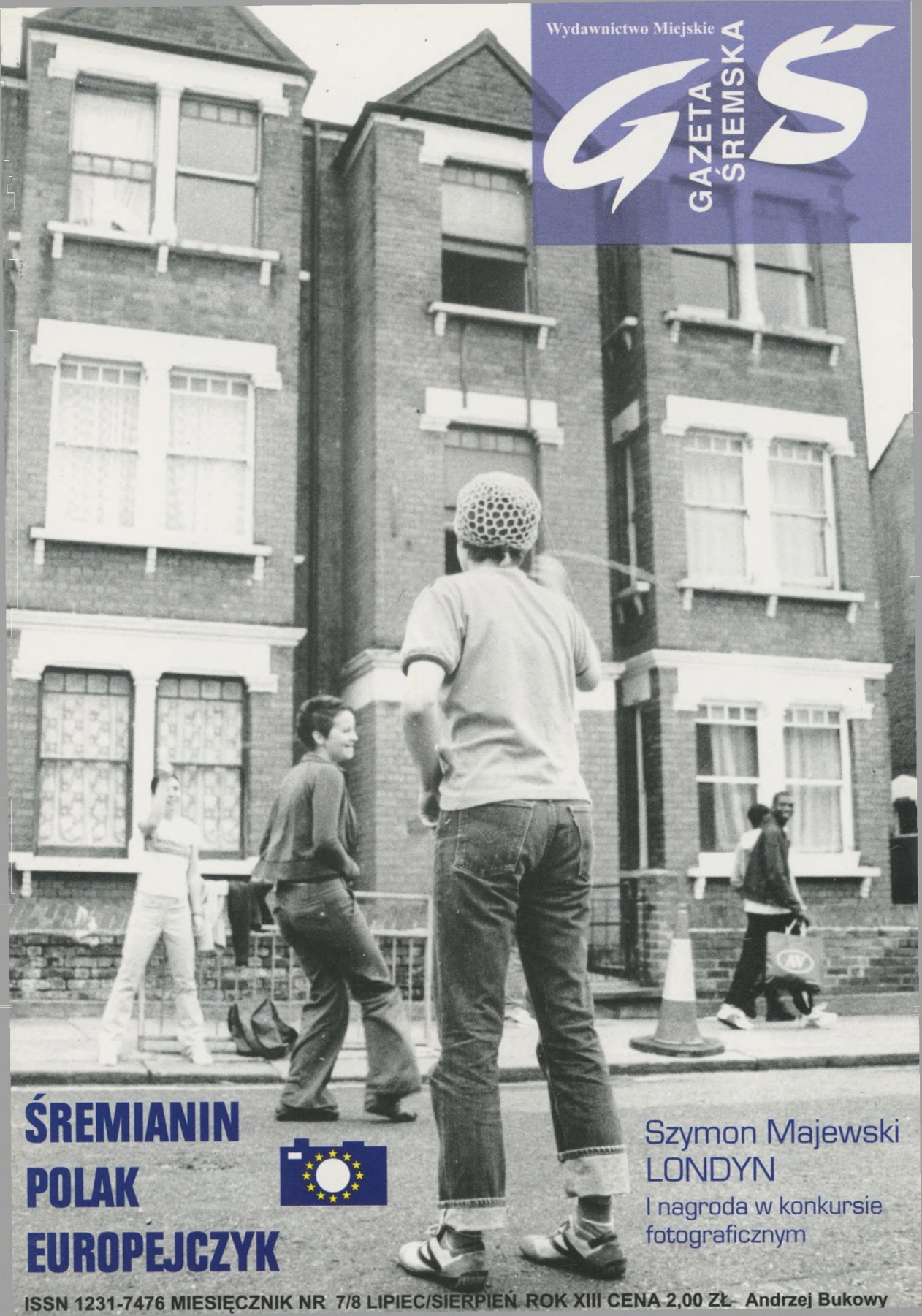


Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMKA



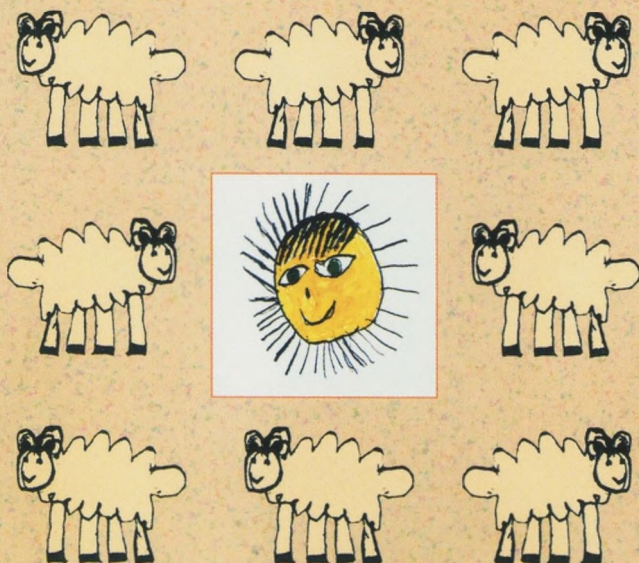
**ŚREMIAININ
POLAK
EUROPEJCZYK**



**Szymon Majewski
LONDYN**

I nagroda w konkursie
fotograficznym

O poklad STRÝCA JURÁŠA III



výběr z valašských
pohádek a vyprávěnek dětí
z Rožnovska a Šremu

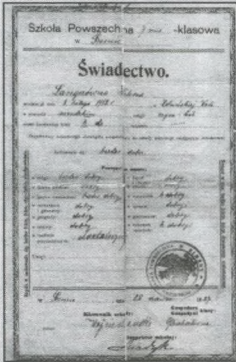
rok 2003



W numerze lipcowo-sierpniowym:



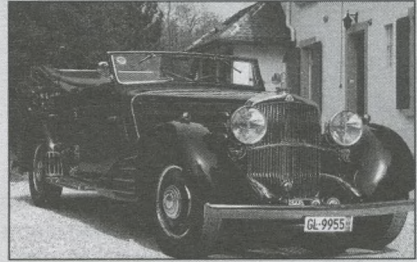
**WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA!
(czyli o wypędzonych
z Kadzewa)..... 14**



Okres międzywojenny cz. II 20



**Gawędy literackie
między Wilnem a Krakowem.... 24**



Czar automobilu 28



**„NIEZAPOMINAJKI”
czyli urywki z życia
wzięte cz. IX 30**



**Amator, który jest artystą
- czyli cudze chwalicie,
a swego nie znacie. 38**

Wieści z ratusza

KOMUNIKAT

z Biegu sztafetowego 750 x 1000 m z okazji 750-lecia miasta Śremu

W dniach 30, 31 maja i 1 czerwca 2003 roku odbył się bieg sztafetowy 750 x 1000 m, który był jedną z imprez sportowych mających na celu uczczenie 750-lecia nadania praw miejskich naszemu miastu Śremowi. Organizatorami byli Urząd Miejski w Śremie i Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Trasa biegu przebiegała na Placu 20 Października.

Bieg rozpoczął się w dniu 30 maja o godz. 800. Starterem był obecny burmistrz Krzysztof Łożyński, a rozpoczął sztafetę pierwszy burmistrz Śremu w III Rzeczypospolitej Bogusław Bajoński.

Zakończenie sztafety nastąpiło dnia 1 czerwca ok. godz. 22.30, a na ostatniej zmianie biegł burmistrz Krzysztof Łożyński.

W sztafecie udział wzięli uczniowie reprezentujący wszystkie szkoły podstawowe i gimnazjalne miasta i gminy Śrem oraz reprezentanci Zespołu Szkół Technicznych im. H. Cegielskiego. Poza tym startowali uczniowie SP Chrzastowo, SP Konarzyce i Gimnazjum z Książa reprezentujący gminę Książ Wlkp. Udział w sztafecie wzięli również zawodnicy trenujący teniskowo w klubach "RAPID" i "FENIKS".

Startowały również zorganizowane grupy reprezentujące następujące zakłady pracy:

- Śremski Ośrodek Kultury
- Jednostka Wojskowa
- Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji
- Powszechna Spółdzielnia Spożywców "SPOŁEM"
- Poznański Ośrodek Reumatologiczny
- Przychodnia Lekarza Rodzinnego "MEDICUS"
- Ciekawostki:

- najstarszym uczestnikiem sztafety był 65 - letni Lech Kuczkowski długoletni dyrektor stacji przekątnikowej w Górze, a najmłodszymi byli 6-letni: Zuzanna Jabłońska, Maria i Jan Czeterbok.

- rekord długości przebytej trasy należy do Ireneusza Piaseckiego, który przebiegł 27 km, a następnie 47 km przebiegł marszobiegami i chodem.

- nauczyciele reprezentujący gminę Książ Wlkp. przebiegli również długie dystanse: Ireneusz Smolarek - 40 km, Wojciech Świdurski - 30 km

- uczestnicy biegu sztafetowego korzystali także z pojazdów napędzanych siłą mięśni, i tak rowerem część trasy przebył burmistrz Krzysztof Łożyński, hulajnogą przejechał trasę Ryszard Wasielewski a z łyżworolek korzystał Marcin Kozłowski.

- najbardziej widowiskowo trasę przebyła rodzina Nowaków: Ewa i Marek - rodzice oraz Jakub, Jędrzej i Jaś - synowie, która na swojej zmianie biegła z długim na kilka metrów smokiem

- w sztafecie uczestniczyli również księża z parafii na Jezioranach: Ryszard Adamczak i Paweł Smuszkiewicz, którzy towarzyszyli przewodniczącej rady powiatowej Gabrieli Wasielewskiej na jej zmianie.

Obsługę sztafety stanowili:

- sędziowie: Zbigniew Okoniewski
Elżbieta Okoniewska
Marlena Błaszczyk
Agnieszka Golał
- komentatorzy: Tomasz Frąckowiak
Grzegorz Pawlak
Czesław Śniedziewski
- służba medyczna: Anna Kaczan
Grażyna Kościelniak
Elżbieta Piech

Nad całością czuwali pracownicy Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji:

- Henryk Braun
- Sławomir Kania
- Aleksander Katafiasz
- Tadeusz Kuna
- Rafał Michałowski
- Zdzisław Steinitz
- Robert Szukowski

pod kierownictwem Andrzeja Janowicza.



KOMUNIKAT Z MIĘDZYNARODOWEGO TURNIEJU PIŁKI NOŻNEJ "ORLIKI 2003"

W dniach 14 i 15 czerwca 2003 roku na Stadionie Sportowym Śremskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Śremie odbył się Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej "ORLIKI 2003" dla chłopców urodzonych w roku 1991 i młodszych.

Organizatorami turnieju byli Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Śremie, Departament Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu, Wielkopolski Związek Piłki Nożnej w Poznaniu i Urząd Miejski w Śremie.

W turnieju udział wzięło 48 zespołów reprezentujących kluby sportowe i szkoły podstawowe z woj. Wielkopolskiego oraz 2 drużyny z Rožnova (Czechy) i 1 drużyna z Bergen (Niemcy).

W dniu 14 czerwca rozegrano eliminacje w 12 grupach, po których zwycięzcy grup oraz cztery najlepsze zespoły z drugich miejsc, zakwalifikowały się do strefy finałowej, która została rozegrana w dniu 15 czerwca 2003 roku.

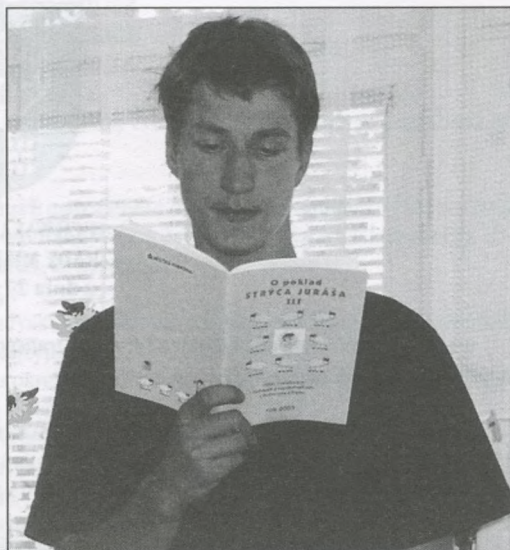
Trzy najlepsze zespoły turnieju otrzymały puchary i medale. Zawodnikom drużyn, które zajęły miejsca od 4 do 16 wręczono pamiątkowe medale.

Klasyfikacja końcowa:

1. Lech I Poznań
2. Hobby I Swarzędz
3. Poznaniak I Poznań
4. Warta I Poznań
5. Św. Marcin Jarocin
6. TOS TPS I Poznań
7. Lech II Poznań
8. MKS Szamotuły
9. KP Golina Kotlin I
10. Polonia Leszno
11. UKS "Szóstka" Śrem
12. Sz. Podst. Książ Wlkp.
13. Obra Zbąszyń
14. Warta II Poznań
15. UKS "Czwórka" Kościan
16. Kłós Zaniemyśl

Wizyta zagranicznych gości z miast partnerskich z Bergen (Niemcy) oraz Rožnov p. Radhoštěm (Czechy)

W dniach od 13 czerwca 2003 r. do 15 czerwca 2003 r., w ramach organizacji Dni Śremu 2003 zawitali do Śremu goście z Bergen oraz Rožnova p. Radhoštěm. Delegacją z



Bergen kierował wiceburmistrz Miasta Bergen Eckart Borges, a Rožnova p. Radhoštěm Z-ca Burmistrza L. Rousová. Znakomicie na śremskich scenach zaprezentowali się młodzi muzycy z zespołu cymbalistów, którzy wystąpili na scenie głównej na stadionie Zamenhofa, na scenie w ramach Niedzieli na Rynku, jak również w Muzeum Śremskim. Zaprezentowano również wydanie bajek napisanych przez młodzież Rožnova p. Radhoštěm i Śremu (w języku polskim i czeskim) z ilustracjami wykonanymi przez uczniów z artystycznej szkoły w Rožnovie. Tradycyjnie rozstrzygnięto konkurs na felieton Kluczyk - nagroda dla uczennicy Zespołu Szkół Ekonomicznych w Śremie.

Foto: B. Jahns





**UCHWAŁA NR 101/XIII/03
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 czerwca 2003 r.**

w sprawie zwolnienia od podatku od środków transportowych dla przedsiębiorców na terenie gminy Śrem z tytułu utworzenia nowych miejsc pracy.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 12 ust. 4 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Zwalnia się od podatku od środków transportowych od dnia 1 stycznia 2003 r. środki transportowe wymienione w ust. 2 wykorzystywane przez podatnika tworzącego nowe miejsca pracy: w pełnym wymiarze czasu pracy w wysokości 1.000,00 zł, w wymiarze nie mniej niż pół etatu 500,00 zł, pod warunkiem zachowania ich przez okres co najmniej 1 roku za każde utworzone miejsce pracy.

2. Zwolnienie dotyczy:

- 1) samochodów ciężarowych o dopuszczalnej masie całkowitej od 3,5 tony i poniżej 12 ton,
- 2) ciągników siodłowych i balastowych przystosowanych do używania łącznie z naczepą lub przyczepą o dopuszczalnej masie całkowitej zespołu pojazdów od 3,5 tony i poniżej 12 ton,
- 3) przyczep i naczep, które łącznie z pojazdem silnikowym posiadają dopuszczalną masę całkowitą od 7 ton i poniżej 12 ton,
- 4) autobusów.

3. Zwolnienie nie dotyczy miejsc pracy utworzonych dla emerytów i rencistów.

4. Kwota zwolnień określonych w ust. 1 nie może przekroczyć pełnej kwoty podatku. Szczegółowe warunki udzielenia powyższego zwolnienia określa załącznik do uchwały.

5. Zwolnienie od podatku od środków transportowych z tytułu utworzenia nowych miejsc pracy przysługuje podatnikom, którzy nie korzystają ze zwolnienia od podatku od nieruchomości z tego samego tytułu.

§ 2

Zwolnienie o którym mowa w § 1 ust. 1 jest pomocą publiczną, a jej udzielenie następuje z uwzględnieniem przepisów ustawy o warunkach dopuszczalności i nadzorowaniu pomocy publicznej dla przedsiębiorców oraz wydanych na jej podstawie rozporządzeń.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

**PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski**

**UCHWAŁA NR 102/XIII/03
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 czerwca 2003 r.**

w sprawie zwolnienia od podatku od nieruchomości na terenie gminy Śrem z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej w "Śremskim Parku Inwestycyjnym"

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 i art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r., Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Zwalnia się od podatku od nieruchomości grunty, budynki, budowle lub ich części związane z prowadzeniem działalności gospodarczej w obrębie Śremskiego Parku Inwestycyjnego.

2. Zwolnienie, o którym mowa w ust. 1 przysługuje przez okres pięciu lat licząc od powstania obowiązku podatkowego dotyczącego inwestycji gospodarczej na przedmiotowym terenie.

3. Granice Śremskiego Parku Inwestycyjnego - Obszar Wschodni określa załącznik nr 1 do uchwały.

4. Granice Śremskiego Parku Inwestycyjnego - Obszar Zachodni określa załącznik nr 2 do uchwały.

§ 2

1. Zwolnienie od podatku stanowi pomoc publiczną w rozumieniu art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2002 r. o warunkach dopuszczalności i nadzorowaniu pomocy publicznej dla przedsiębiorców (Dz. U. Nr 141, poz. 1177), zwanej dalej ustawą o pomocy publicznej.

2. Zwolnienie, o którym mowa w § 1 następuje z uwzględnieniem przepisów ustawy o pomocy publicznej oraz wydanych na jej podstawie rozporządzeń.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 4

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**UCHWAŁA NR 107/XIII/03
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 czerwca 2003 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2003 roku.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r., Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 roku o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r., Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2003 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Chór "Moniuszko" w Częstochowie

29 czerwca odbyła się Ogólnopolska Pielgrzymka Rzemiosła Polskiego na Jasną Górę do Częstochowy. W tym roku zorganizowanie pielgrzymki przypadło Wielkopolskiej Izbie Rzemieśników w Poznaniu. Ponieważ nasz chór "Moniuszko" jest pod patronatem Cechu Rzemiosł w Śremie, zaproponowano nam oprawę wokalną mającej się odbyć uroczystości. Oczywiście z radością się zgodziliśmy, uważając to za ogromny zaszczyt. Poprosiliśmy o współudział chór "Harfa" z Czempinia. I tak, w niedzielę o 2.30 wyjechaliśmy ze Śremu. Na parkingu w Częstochowie spotkaliśmy orkiestrę Tow. Muzycznego im. M. Zielińskiego, która też miała swą grą uświetnić uroczystości. Już od godziny 9.30 ustawione na Walach Jasnogórskich nasze chóry i orkiestra, dawały koncert pieśni maryjnych. Po godzinie nastąpił przemarsz około dwustu pocztów sztandarowych reprezentujących różne Związki Rzemiosła Polskiego. Potem została odprawiona msza św. koncelebrowana przez ks. biskupa Grzegorza Belcerka. W czasie mszy św. nastąpił akt zawierzenia Rzemiosła Polskiego Królowej Polski, a my zaśpiewaliśmy "Dziękczynną pieśń rzemiosła" skomponowaną specjalnie na tę okazję przez Z. Cichockiego. Po zakończonej mszy

św. podszedł do nas burmistrz Śremu - Krzysztof Łożyński, który wraz z małżonką też uczestniczył w uroczystościach. Serdecznie podziękował nam za trud (staliśmy blisko cztery godziny w prawie 30-stopniowym upale). Burmistrz żartobliwie powiedział, że żaden zespół młodzieżowy nie wytrzymałby w tych warunkach. Powiedział też, że zarówno my jak i orkiestra godnie zaprezentowaliśmy Śrem w Częstochowie. W tym miejscu chciałam w imieniu chóru podziękować panu burmistrzowi za osobistą pomoc i życzliwość przed samą uroczystością. Wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni, że mogliśmy zaśpiewać naszej Pani Jasnogórskiej. Szybko zapomnieliśmy o zmęczeniu i upale. Udaliśmy się do kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej, gdzie każdy w chwili ciszy powierzył Jej swoje troski i radości. Wreszcie nastąpił moment odjazdu. Przez jakiś czas jeszcze patrzyliśmy z okien autokaru na strzelistą wieżę klasztoru oo. Paulinów wierząc, że jeszcze będzie nam dane znów tu zaśpiewać.

Urszula CIESIELSKA



Moje najserdeczniejsze wspomnienia

W kwietniu 2001 roku przechodząc obok Biblioteki Publicznej w Śremie zauważyłam plakat informujący o mającym się odbyć konkursie "Wielcy nieznani". Celem konkursu miało być przedstawienie zasłużonych mieszkańców naszego miasta, o których już zapomniano. Ponieważ mój ojciec w latach 1922-1960 był osobą bardzo znaną i popularną, a z biegiem lat zapomnianą, postanowiłam wziąć udział w tym konkursie. Napiisałam krótko o życiu i działalności Ojca na terenie Śremu, poza nim i poza granicami kraju. Recenzentem prac konkursowych był dr Marek Rezler z Poznania. Zainteresowała go postać mojego Ojca i zachęcił mnie żebym napisała coś więcej. Zaczęłam więc pisać. Najwięcej trudności sprawiło mi opisanie lat dziecięcych i młodzieńczych. Nie żyje już nikt z najbliższej rodziny Ojca, kto pamiętałby jakieś szczegóły. Ludzie odchodzą, czas mija tak szybko, dlatego apeluję w tym miejscu do wszystkich, aby notowali skrzętnie dzieje swych rodzin, póki żyje skarbnica wiedzy na ten temat w osobach ciotek, wujów, dziadków. Ja nie miałam już takiej możliwości. Znacznie łatwiej było mi opisać lata wstąpienia do wojska, lata niewoli francuskiej, lata spędzone w armii Hallera, ponie-

waż Ojciec miał wiele zdjęć z tych czasów, które były dokładnie opisane. Bardzo bogaty materiał dotyczył działalności w orkiestrze Towarzystwa Muzycznego, Towarzystwa Miłośników Muzyki i wreszcie sukcesów z założoną w 1928 r. harcerską orkiestrą gimnazjalną. Nie poprzestałam jednak na materiałach prywatnych Ojca. Jeździłam do Biblioteki Kórnickiej, gdzie przeszukiwałam archiwalne numery Kuryera Polskiego i Kuriera Poznańskiego, w których znalazłam wiele ciekawych materiałów. Nawiązałam też kontakt z ludźmi, którzy znali Ojca lub z Nim współpracowali. Byli to Jego uczniowie lub członkowie orkiestr. Przypadkowo - poprzez Gazetę Wyborczą - skontaktowałam się ze mną p. Aleksander Milewski, Ojciec znanego skrzypka Piotra Milewskiego. Nawiązałam też korespondencję z dwoma panami z Poznania, którzy ponad 70 lat temu grali w orkiestrze gimnazjalnej i razem z Ojcem przemierzali nie tylko Polskę, ale też Węgry i Holandię. Obaj panowie - M. Lewandowski i A. Scheller - bardzo chętnie napisali mi swoje wspomnienia z tych lat. Ojciec był założycielem Ogniska Muzycznego w Śremie i wielolet-

nim jego kierownikiem. Nie miałam na ten temat żadnego materiału. Udałam się więc do obecnego dyrektora Ogniska - Jerzego Andrzejczaka, który udostępnił dokumentację prowadzoną przez Ojca w latach 1950-1960. Wielkim problemem dla mnie był wybór odpowiednich zdjęć. Jak już wspomniałam, Ojciec miał ich wiele. Każde wydawało się cenne. Każdego żał odrzucić. Gdy już się z tym uporałam, zaczęłam myśleć o opublikowaniu zgromadzonego materiału. Udałam się z tym do burmistrza pana Krzysztofa Łożyńskiego. Prawdę mówiąc, szłam z pewnym niepokojem, bo wszyscy znamy trudności finansowe miasta. Rzeczywiście - usłyszałam, że w przyszłym roku będę miała całkowite sfinansowanie, natomiast w tym roku...

Ale mnie zależało, żeby wydać to w roku jubileuszowym. Po kilku dniach dowiedziałam się, że burmistrz zgodził się na współfinansowanie przez Urząd Miejski tej książki (chciałabym, w tym miejscu podziękować panu Burmistrzowi). Skompletowane materiały oddałam do druku. Książka ukazała się na krótko przed inauguracją obchodów 750-lecia lokacji miasta. 30 maja w Bibliotece Publicznej w Śremie odbyła się jej prom-

ocja. Chyba najbardziej ze mną cieszył się pan Marek Rezler, który serdecznie mi gratulując przyznał się, że nie bardzo wierzył w sukces tego przedsięwzięcia. Na promocję zaprosiłam swoich przyjaciół oraz ludzi, którzy znali Ojca. Przyjechał nawet pan Lewandowski, który opowiadał o swej przygodzie, jaką było uczestnictwo w gimnazjalnej orkiestrze harcerskiej w latach 1928-1937. Na zakończenie spotkania wspólnie z Tadeuszem Polowczykiem i Tadeuszem Warotem (oba byli uczniami Ojca) zagraliśmy walczyka i tango, które Ojciec skomponował dla swojej narzeczonej (później mojej Mamy). Cieszę się, że mogłam przypomnieć Ojca ludziom, którzy Go znali, natomiast tych, którzy się z Nim nie zetknęli zapoznać z Jego działalnością muzyczną. Wspomnienie zakończyłam słowami W. Symborskiej:

"Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci."

Wydaje mi się, że we właściwy sposób zapłaciłam swe-
mu Ojcu przywracając coś, co jest dla mnie bardzo cenne -
pamięć o Nim.

Urszula CIESIELSKA



Wizyta chóru CONCENTIO w Guignen we Francji

19.06.2003 - czwartek, dzień 1.

Ten dzień zapamiętamy chyba wszyscy. Dzisiaj święto Bożego Ciała, wstajemy razem ze wschodem słońca, by spotkać się o 5.30 na Starym Targowisku. Po raz pierwszy chór CONCENTIO wyjeżdża za granicę. Razem z chórem jadą przedstawiciele władz gminy i powiatu śremskiego - wicestarosta pan Tadeusz Waczyński, wójt gminy Brodnica pan Marian Flaczyński oraz radny gminy Śrem pan Tomasz Klaczyński. Oprócz panów grupą opiekuje się pani Małgorzata Gabała - tłumaczka języka francuskiego oraz pani Monika Bulińska, przedstawicielka organizatora całego przedsięwzięcia - Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości.

Pakujemy bagaże, zajmujemy miejsca w autobusie i wyjeżdżamy w daleką podróż. Przed nami do pokonania ok. 1500 km. Chór CONCENTIO reprezentuje 27 dziewcząt - niestety nie możemy być wszyscy razem. Dziewczęta, które w maju zdały maturę zdecydowały, że pozostaną w Śremie przygotowując się do egzaminów na wyższe uczelnie. Tylko Marysia postanowiła zabrać ze sobą książki i uczy się podczas podróży. Po kilku godzinach jazdy zbliżamy się do przejścia granicznego w Świecku. Dwie godziny oczekiwania na odprawę, wjeżdżamy na autostradę i spokojnie podążamy na zachód. Atmosfera w autobusie jest bardzo radosna, a samopoczucie dobre. Zastanawiamy się jak to będzie, do jakich rodzin trafimy i jak zostaniemy przyjęci przez Bretończyków. W naszych głowach pojawia się także

świadomość, że przed nami bardzo odpowiedzialne zadanie - będziemy reprezentować nasze miasto i gminę w kraju Unii Europejskiej, do której Polska przystąpi 1 maja 2004 roku. Jest to więc dla nas historyczne wydarzenie.

O 21.15 mijamy kolejną granicę. Jesteśmy już na terenie Belgii, lecz gdyby nie tablice informujące o wjechaniu na teren innego państwa, nie zauważylibyśmy zmiany terytorium. W autobusie co chwilę słychać dźwięk telefonów komórkowych, do których wraz z przekroczeniem grani-

cy przychodzą sms-y informujące o aktualnych stawkach za połączenia z Polską. Pogoda nam dopisuje. Ponieważ nad Europą z zachodu na wschód przemieszcza się front atmosferyczny z falą opadów i chłodnego powietrza, nie jest zbyt mę-



cząca. Podczas podróży mamy wiele czasu dla siebie, rozmawiamy, śpiewamy, gramy w karty, słuchamy muzyki czy oglądamy filmy video. Ok. 22.00 wjeżdżamy do Antwerpii i wychodzimy na 2 - godzinny wieczorny spacer po centrum miasta. Nagle wchodzimy do budynku Dworca Centralnego, łączącego w swej architekturze elementy baroku i klasycyzmu. Na schodach dworca śpiewamy pieśń góralską "Hej, bystra woda", a potem "Modlitwę o pokój" i pieśń gospel "Soon and very soon". Dobre warunki akustyczne dworca zachęcają do śpiewu. Dziewczęta na początku powściągliwie ośmieliły się usłysawszy brawa ze strony podróżnych i pracowników dworca. O północy wyjeżdżamy do Francji.

20.06.2003, piątek - dzień 2.

Przed piątą rano jesteśmy w Paryżu. Pogoda nie nasraja nas optymistycznie, jest chłodno, ponuro. Miasto powoli budzi się do życia, a na niebie kłębią się chmury. O 5.10 wysiadamy z autobusu, a nasze spotkanie ze stolicą sztuki rozpoczynamy od dłuższego spaceru Polami Elizejskimi. Idziemy w kierunku Łuku Triumfalnego, olbrzymiej budowli z początku XIX wieku będącej kopią Łuku Tytusa w Rzymie. Później wracamy w kierunku placu..... i przez godzinę odpoczywamy w parku naprzeciw ambasady amerykańskiej - notabene pilnie strzeżonej przez francuską żandarmerię. O 8.10 wchodzimy na teren Luwru. Część młodzieży wyrusza na zwiedzanie zbiorów muzeum w Luwrze, które dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia jest bezpłatne. Pozostali idą na spacer ulicami Paryża. Spacer ten jest ucztą dla duszy. Zza chmur wygląda słońce, a zabytki Paryża w promieniach słonecznych wyglądają wprost niesamowicie. Ogrom budowli i wspaniała architektura wprost zapierają oddech w piersiach. Wraz z panią Małgosią i panią Moniką idziemy w kierunku Opery Paryskiej, a później przez Plac Vendome do Luwru.

Spotykamy się o godz. 11.30 i idziemy w stronę katedry Notre Dame położonej na wyspie św. Ludwika. Ponieważ rozpoczął się właśnie sezon turystyczny, wokół jest mnóstwo zwiedzających, a na ulicach Paryża robi się coraz bardziej tłoczno. Nagle dochodzimy do placu przed katedrą. Budowla ta robi na nas niezwykle wrażenie. Zbliżamy się do wejścia i po chwili oczekiwania w kolejce wchodzimy do środka. Pomimo trwającego nabożeństwa w języku łacińskim, wciąż wchodzi i wychodzi turyści. Wnętrze przytłacza nas swą prostotą i pięknem.

Po wyjściu z katedry zmierzamy w kierunku wieży Eiffa. Spacer ulicami Paryża zajmuje nam blisko 90 minut i jest bardzo wyczerpujący. Kiedy docieramy na miejsce okazuje się, że pod wieżą jest mnóstwo turystów. To chyba najwspanialsza budowla XIX wieku. Niestety nie mamy aż tyle czasu, by czekać w kolejce po bilet, a później w kolejce do windy wwożącej zwiedzających na wysokość blisko 300 metrów. Część polskiej grupy wchodzi więc po schodach na pierwszy, a potem drugi poziom. Przed 16.00 wsiadamy do autobusu i podążamy w kierunku Rennes. Wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni, więc w większości zasypiamy.

Do Guignen, miejscowości położonej 30 km na południe od Rennes przybywamy ok. 22.00. Cierpliwość naszych gospodarzy została wystawiona na próbę, gdyż okazało się, że czekają na nas od dłuższego czasu. Mieszkańcy są bardzo zadowoleni i serdeczni. Kiedy wysiadamy z autobusu zmierzają w naszym kierunku na powitanie. Później po krótkim przywitaniu przez władze kantonu Guichen poznajemy swoich gospodarzy, zabie-

ramy bagaże i jedziemy na nocleg. Trafiam do Gilberta i Armelle - małżeństwa z trójką dzieci, mieszkającą w Crapaduel - miejscowości graniczącej z Guignen. Porozumiewamy się w języku angielskim i radzimy sobie całkiem nieźle.

21.06.2003, sobota - dzień 3.

Kolejny dzień rozpoczynamy od porannej toalety i porządnego śniadania, które spożywamy u swoich gospodarzy. To wreszcie normalny dzień - bez konieczności przebywania w autobusie. Po śniadaniu, o 9.30 spotykamy się wspólnie w Salle de la Prairie, sali położonej na obrzeżach Guignen. Rozpoczynamy próbą z chórem z Guignen śpiewając wspólnie "Amazing grace" i "Swing low". Później rozśpiewujemy się i sprawdzamy warunki akustyczne sali. Po kilku utworach robimy krótką przerwę. Okazuje się, że Francuzi nie dysponują odtwarzaczem minidisc, musimy więc poczekać na pomoc. Następnie ponownie wchodzimy na scenę i wykonujemy kilka pieśni gospel, które przyciągają do sali słuchaczy. W południe wracamy do swoich domów, aby wspólnie z gospodarzami zjeść obiad. O 14.30 rozpoczyna się Święto Muzyki. Najpierw występują dwa chóry z Francji, a po godz. 16.00 czas na nasz występ. Na początek śpiewamy "Gaude Mater Polonia", później polskie melodie ludowe i pieśni spirituals, następnie kilka utworów gospel, które wykonujemy z półplaybackiem. Nasz koncert został przyjęty bardzo gorąco i serdecznie, publiczność domagała się bisów, co mimo dobrej formy zespołu było dla nas zaskoczeniem. Pomimo ogromnych upałów, wyczerpujący występ dał nam wiele radości. Mieszkańcy Guignen byli również bardzo usatysfakcjonowani naszą prezentacją.

Przed 18.00 wraz z innymi przedstawicielami polskiej delegacji zostaliśmy zaproszeni do tradycyjnego bretońskiego domu. Zdziwiło nas to, że w budynku gdzie się znaleźliśmy, mieszkali niegdyś zwierzęta. Okazało się, że to dość częsta tradycja na zachodzie - ludzie adaptują najróżniejsze budynki na potrzeby mieszkaniowe. To powoduje, że atmosfera w tych domach jest niepowtarzalna. Wspólnie wypiliśmy toast za przyjaźń polsko - francuską, wysłuchaliśmy niezwykłych opowieści gospodarzy o historii domu i ich rodziny. Następnie wraz z całą polską grupą i delegacją czeską spotkaliśmy się na kolacji w sali Jaquesa Brela, skąd udaliśmy się na Fest - Noz. Wieczorem, podczas zabawy przy muzyce bretońskiej ludzie podchodzili do mnie składając gratulacje. Inni wyrażali pogląd, że nasz występ był jednym z najlepszych w ostatnich latach. Okazało się więc, że występ chóru CONCENTIO bardzo przypadł do gustu Bretończykom.

22.06.2003, niedziela - dzień 4.

Niedzielne przedpołudnie spędziliśmy w naszych domach razem z naszymi gospodarzami. Niektórzy z nas spotkali się w Pont-Rens, gdzie w kościele katolickim odbyła się niedzielna msza św. kończąca rok szkolny. W całym kantonie Guichen jest osiem kościołów, jednak nie we wszystkich odbywają się niedzielne msze. Bywa, że msza św. odbywa się w sobotni wieczór, a w niedzielę trzeba dojechać do kościoła ok. 20-30 km. Mimo iż Bretania jest regionem katolickim, to w nabożeństwach uczestniczy mniej osób niż w Polsce. Ksiądz, który celebruje eucharystię ma za sobą kilkadziesiąt lat kapłańskiej posługi. Od Gilberta, mojego gospodarza dowiaduję się, że kościół katolicki we Francji cierpi na brak młodych osób, które chciałyby poświęcić swe życie Bogu. Odprawianie mszy w tylu kościołach staje się dla duchownych nie lada problemem. Później Gilbert zabiera mnie do miejscowości, w której przed laty pobrali się z Armelle. Na obiad wracamy do rodzin.

Polskie i bretońskie tradycje kulinarne różnią się nieco od siebie.

Bretończycy raczej nie pijają herbat - przez kilka dni pobytu w Bretanii nie piłem herbaty ani razu. Bardzo lubią kawę, którą podaje się codziennie do śniadania. Kawę nalewa się jednak do ceramicznych miseczek - tak więc inaczej niż w Polsce. Śniadanie to lekki posiłek, zazwyczaj na słodko (konfitury, miód, masło czekoladowe, także wędliny), nigdy nie brakuje także pszennego pieczywa, które jest na stole podczas wszystkich posiłków. W Bretanii podaje się także dużo wina, które trafia na stół podczas obiadu czy kolacji. Bretończycy jedzą również najróżniejsze rodzaje sera - z tym że pojawia się on po obiedzie. Przed obiadem podaje się owoce (często pojawia się melon) i lekki aperitif, później ciepły posiłek oczywiście zakrapiany winem. Po posiłku na stół trafia ciasto.

Po południu spotykamy się razem w sali de la Prairie. Rozpoczyna się Fest - Dez, spotkanie podczas którego tańczymy tradycyjne tańce bretońskie. Dla mnie jest to wspaniała okazja, aby wykorzystać umiejętności zdobyte wcze-

śniej na Międzynarodowych Warsztatach Fłażoletowych. Siadam z muzykami na środku sali, najpierw oni zaczynają grać, a za chwilę dołączam się z akompaniamentem na gitarze akustycznej. Znamienne jest to, że muzycy grają melodie bretońskie nie korzystając z nut, tradycja jest przekazywanie melodii w sposób ustny i wszyscy muzycy znają je na pamięć. Następnie na scenie występuje zespół Yec'h Mad Eo, a my mamy okazję poznać dwa najbardziej charakterystyczne instrumenty regionu Bretanii - to bombardy zwaną także pomortem budowana od XVI w. oraz biniou - czyli bretońskie dudy z jedną lub trzema piszczałkami burdonowymi wydającymi ciągle ten sam dźwięk. Oba ten instrumenty występują najczęściej w parze. Ok. 20.00 rozpoczęła się

uroczysta kolacja, w której uczestniczyli wszyscy zaproszeni do Guignen artyści wraz ze swymi gospodarzami oraz przedstawiciele kantonu Guichen oraz miasta Guignen. Pomimo oficjalnego charakteru wszyscy czuliśmy się swobodnie. Po kolacji delegacja z Milevska w Czechach otrzymała podziękowania i skromne prezenty. Przy tej okazji poproszono

także mnie, aby wręczyć wzruszający upominek - wykonaną ręcznie z metalu postać dyrygenta przy pulpicie.

23.06.2003, poniedziałek - dzień 5.

W poniedziałek budzimy się rano i okazuje się, że po nocnej burzy temperatura znacznie się obniżyła. Pomimo tego zza chmur wygląda słońce i zapowiada się kolejny upalny dzień. Spożywamy śniadanie razem z naszymi gospodarzami, którzy odwożą nas następnie do Guichen. Stamtąd wyruszamy w podróż na północ do Saint - Malo - wspaniałej miejscowości położonej nad wodami kanału La Manche. Na miejscu jesteśmy o 11.00 i rozpoczynamy zwiedzanie od spaceru warownymi murami obronnymi otaczającymi Stare Miasto na wysokość 8 metrów. Miasto to zostało założone w XIII w. a podczas II wojny światowej zniszczone przez Niemców podczas bombardowania. W pobliżu tego grodu znajduje się dzisiaj nowoczesny port towarowy oraz przystań dla łodzi jachtowych. Później spotykamy Wojciecha



Kozaka - polskiego artystę pochodzącego z Warszawy. Obecnie mieszka on w Kanadzie, a w sezonie turystycznym pracuje w swojej małej galerii malując obrazy. Następnie jadąc nad samym brzegiem morza udajemy się na wspólny obiad. Po południu kolejna atrakcja - płyniemy statkiem wycieczkowym z Saint - Malo do Dinard. Tam udajemy się na plażę pokrytą złocistym piaskiem, gdzie dziewczęta korzystają z kąpieli w chłodnych wodach Atlantyku.

O 18.00 wracamy do Guichen. W sali domu kultury bierzemy udział w podpisaniu porozumienia pomiędzy Unią Gospodarczą Miast Regionu Śremskiego a kantonem Guichen we Francji dotyczącego rozwijania i wspierania współpracy rolników i instytucji wspierających rolnictwo i obszary wiejskie, udostępnienia wszelkich informacji dla grup zorganizowanych lub indywidualnych turystów, przybywających do obu regionów w zakresie turystyki, wypoczynku, szkolnictwa i gospodarki oraz rozwijania wymiany kulturalnej i oświatowej pomiędzy kantonem Guichen a regionem śremskim. Porozumienie to podsumowuje dotychczasową współpracę obu regionów i jest także pierwszym krokiem do tego, by w przyszłości podpisać umowę partnerską.

Następnie wracamy na kolację do naszych francuskich domów i już po raz ostatni spędzamy wspólny wieczór. Gilbert i Armelle zaprosili swoich znajomych Joannę i Jean Pierra wraz z dziećmi. Joasia pochodzi z Rawicza i od 10 lat jest żoną Jean Pierra. To dla mnie ogromne zaskoczenie - po raz kolejny okazuje się, że świat jest jednak bardzo mały, a Polaków można spotkać nawet w Bretanii.

Późnym wieczorem spotykamy się w Guichen. Po 23.00 podejżdża autokar, pakujemy swoje bagaże... Moment pożegnania jest dla nas bardzo trudny, bowiem przez te 3 długie dni wspólnego poznawania się wszyscy uczestnicy zżyli się mocno ze swoimi gospodarzami. Również poziom artystyczny chóru Concentio zaskoczył Bretończyków bardzo pozytywnie; często wyrażali oni swe pochlebne opinie dotyczące brzmienia i repertuaru, który przygotowaliśmy. Grupa ze Śreму dołożyła wszelkich starań, aby zostawić po sobie jak najlepsze wspomnienia. Miła i serdeczna atmosfera panująca podczas wszystkich spotkań, udzieliła się także naszym francuskim gospodarzom, którzy ze swej strony oddali nam przyjaźń, serdeczność, życzliwość i otwartość, jaką im ofiarowaliśmy. Po raz ostatni śpiewamy tak ulubiony przez Francuzów "Soon and very soon", zostawiamy gospodarzom skromne podarunki, a wśród nich także albumy fotograficzne o Śreźnie, archiwalne numery "Gazety Śremskiej" i kilka egzemplarzy płyty chóru Concentio. Wsiadamy do autobusu i machamy na pożegnanie... Na twarzach kilku osób pojawiają się łzy...

24.06.2003, wtorek - dzień 6.

Po całonocnej podróży wjeżdżamy do Brukseli, miasta będącego obecnie stolicą Unii Europejskiej. Właśnie

minęła godzina 10, a przed nami ostatni dzień wyprawy po Europie. Przed 11.00 wysiadamy z autobusu w centrum miasta i podążamy w kierunku Pałacu Królewskiego, gdzie spotykamy się z naszym katechetą i przyjacielem Januszem Skotarczakiem. Twórca Śremsongu od blisko roku studiuje w Brukseli teologię wraz z 50 osobami, które zjechały się tutaj z całego świata. To dla nas niezwykle moment, nie widzieliśmy się z nim od blisko roku, wiele się w tym czasie wydarzyło, więc zmierzając w kierunku Parlamentu Europejskiego dzielimy się wrażeniami. Dochodzimy do potężnych gmachów, w których na co dzień pracują urzędnicy z całej Europy, niestety nie możemy wejść do wewnątrz, gdyż nie są one udostępniane dla zwiedzających.

Następnie zmierzamy w kierunku Starego Miasta, którego budynki wpisane są do Światowego Rejestru Zabytków. Po drodze wstępujemy do katedry św. Michała, do zbudowania przypominającej katedrę Notre Dame w Paryżu. Wewnątrz śpiewamy "Litanię do Bogurodzicy", "Modlitwę o pokój" i "Tm. gonna ride". Zatrzymuje się mieszkanka Izraela składając gratulacje i pytając skąd pochodzi chór Concentio. To bardzo miłe momenty, kiedy osoby słyszące chór po raz pierwszy reagują bardzo spontanicznie i żywiołowo na nasze prezentacje. To także dowód dla nas, że całonocna praca nie poszła na marne, ale również ogromna mobilizacja do dalszego wysiłku. Robimy pamiątkowe fotografie na schodach prowadzących do kościoła i idziemy na starówkę. Tam młodzież rozchodzi się w najróżniejsze strony, delectując się urokiem tego miejsca i robi ostatnie zakupy.

Spotykamy się po południu w Parku Królewskim, gdzie bez skrupowania korzystamy z dobrodziejstwa pięknej natury i odpoczywamy leżąc na trawie. O 19.30 wsiadamy do autokaru i zmierzamy w kierunku Polski. Przed nami już tylko 15 godzin podróży z nadzieją, że w przyszłości będziemy mogli wrócić do najpiękniejszego regionu Francji jakim jest Bretania. W każdym z nas rodzi się tęsknota za tą piękną krainą i marzenie, że w niedalekiej przyszłości nadarzy się następna możliwość poznania innych części Europy...

P.S. Bardzo serdecznie dziękujemy organizatorowi Śremskiemu Ośrodkowi Wspierania Małej Przedsiębiorczości oraz dyrektorowi panu Sławomirovi Karczewskiemu za okazane nam zaufanie. Dziękujemy również sponsorowi śremskiemu oddziałowi banku PKO BP SA.

Maciej PATERCZYK

PATRZ: www.concentio.srem.pl

... z życia kręglarzy!



W okresie od 1.03. do 30.06.2003 r. Ognisko TKKF "Sokół" - sekcja kręglarska była organizatorem wielu imprez sportowych i rekreacyjnych, jak również zawodnicy brali udział w wielu zawodach zgodnie z kalendarzem sportowym Polskiego Związku Kręglarskiego.

W marcu byliśmy organizatorami takich imprez sportowych jak: Ogólnopolski Turniej Kręglarski Ognisk TKKF, "Turniej dla Pań", Mistrzostwa Okręgu Młodzieży i Seniorów na parkiecie oraz jesteśmy współorganizatorami turnieju kręglarskiego dla Bractw Kurkowych.

Bardzo miłą imprezą był "Turniej dla Pań", w którym brały udział nie tylko obecne zawodniczki, ale seniorki już nie trenujące. Spotkanie wielopokoleniowe było okazją do wspomnień.

Mistrzami okręgu w kat. młodzieżowej zostali: Martyna Bugajewska i Michał Przyhuski.

W miesiącu kwietniu bierzemy udział w "Świątecznym kulaniu" zorganizowanym przez zaprzyjaźniony klub sportowy w Seddien w Niemczech.

Rozgrywamy na naszym obiekcie Memoriał im. J. Szczepaniaka. Miłym akcentem jest udział zawodniczek reprezentujących "Gazetę Poznańską". Organizujemy Turniej "VIP" Okręgu Poznańskiego. Organizujemy również 2 turnieje rekreacyjne sportowe dla zakładów pracy.

Nasze zawodniczki w kat. młodzik Martyna Bugajewska i Izabela Owczarek biorą udział w zawodach o Puchar Pomorza w Dębinkach.

Miesiąc maj rozpoczynamy udziałem w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w sportach halowych. (Marcin Bar-

nak, Szymon Kowalczyk, Karolina Piechocka) w Tomaszowie Mazowieckim. Nasza para zajmuje 6 miejsce.

Organizujemy turniej dla mieszkańców naszego regionu "Familiada na kręgielni". Wspaniała impreza, gdyż bierze w niej udział rodzina od dziadka do 10-latk.

Młodzież wyjeżdża na treningi szkoleniowe do Poznania - "Czarna Kula".

Przyjmujemy zaproszenie Ogniska "Budowlani" z Poznania i bierzemy udział w VI rajdzie samochodowym w Sierakowie.

Organizujemy również turniej rodzinny.

W miesiącu czerwcu organizujemy turniej dla III



klasy Szkoły Podstawowej nr 1, na którym dzieci wraz ze swoimi rodzicami żegnały się ze swoją "Panią". Startowało ogółem 18 rodzin 4-osobowych. Były upominki, podziękowania i łzy rozstania na koniec. Impreza ta na pewno utrwali się na długo w pamięci dzieci. Również młodzież żegnająca się z "podstawówką" ze Szkoły Nr 5 prosi nas o zorganizowanie turnieju kręglarskiego. Miłym zaskoczeniem było dla nas, iż nie wybrali dyskoteki, a fakt przejścia do gimnazjum uczcili na sportowo. Po tym spotkaniu pozyskaliśmy nowych sympatyków kręglarstwa.

Godnie reprezentujemy, promując nasze miasto w Ogólnopolskim Zlocie TKKF w Sierakowie. Przywozimy złoty medal zdobyty przez Sebastiana Bugajewskiego, a w biegach na 3 km w kat. dzieci Adrian Chwaliszewski zajmuje 6 miejsce na 90 startujących. Z sukcesem wracamy z ogólnopolskich zawodów kręglarskich rozgrywanych w Lesznie zdobywając brązowy medal w parach - Martyna Bugajewska i Izabela Owczarek. Zdobywamy punkty sportowe. Młodzicy powołani do kadry Okręgu Poznańskiego Marcin Kaczmarek, Michał Przyhuski, Sebastian Rozmiarek,

Izabela Owczarek, Martyna Bugajewska biorą udział w szkoleniu sportowym w Poznaniu i Lesznie.

Bierzemy udział w żaknadzie historycznej. Udoſtepniamy obiekt wszystkim mieszkańcom podczas "Dni Śremu".

Za sukces uważamy również możliwość przeprowadzenia turnieju kręglarskiego na otwartej, letniej kręgielni w OPS Śrem. Wymieniając na naszej kręgielni automaty na nowsze, które otrzymaliśmy od przyjaciół sportowych z Seedin - stare z całym osprzętem ofiarowaliśmy do Ośrodka Pomocy Społecznej. Przekazaliśmy również komplet kręgli i kule. Nasza intencja to sprawienie radości ludziom niepełnosprawnym. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu Pani Dyrektor Ośrodka mieszkańcy "Domu" mają nową atrakcję rekreacyjno-sportową.

Drogi czytelniku, przedstawiając wyżej nasze kręglarskie życie nie jestem w stanie przenieść na papier wszystkich radości, uśmiechu, wzruszeń jakie towarzyszą poszczególnym imprezom. Aby się przekonać trzeba samemu wszystko to przeżyć. A możesz. Jesteśmy stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich. Naszym członkiem może być każdy poczynawszy od lat 10 do Jest to bowiem dyscyplina w której nie ma ograniczenia wieku. Można uprawiać ją wyczynowo i rekreacyjnie.



Zapraszamy w każdą środę i sobotę od godz. 17.00 do 22.00.

Cena: 5 zł/60 rzutów lub 5 zł/m-c składka członkowska, dzieci 2 zł.

Jesteśmy klubem opartym na działalności społecznej. W roku bieżącym sekcja kręglarska obchodzi 65 lat. Tak więc świętujemy razem z naszym miastem.

Obecnie przygotowujemy się do zawodów międzynarodowych Polska-Dania-Niemcy, które odbędą się w dniach 28-30.08.2003 r.

W czasie wakacji w środy i soboty udostępniamy bezpłatnie kręgielnię dla dzieci i młodzieży nie wyjeżdżającej na kolonie czy obozy.

Myślę, że każdy kto przeczyta ten artykuł dotyczący "naszego życia" zauważy, iż w naszym klubie nudzić się nie można.

Czytelniku przyjdź i sprawdź.

Dobry rzut

Krystyna JECHURA - Prezes



Foto:

1. "Sokół" na zlocie w Sierakowie. Ogółem brało udział 1100 uczestników
2. Reprezentacja Śremu na olimpiadzie: Szymon Kowalczyk, Karolina Bugajewska i Marcin Barnak
3. Delegacja "Memoriału" na grobie J. Szczepaniaka

WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA! (czyli o wypędzonych z Kadzewa)

Pani Bogna Mierzejewska-Uram w styczniowym numerze Gazety Śremskiej wspomniała osobę Stanisława Żółtowskiego z Kadzewa. Miałem przyjemność poznać osobie Pana Stanisława we Wrocławiu i myślę, że Jego interesujący, ponad 100-letni życiorys, a przede wszystkim Jego postawa wobec życiowych przeciwności, które wraz z rodziną musiał pokonywać zasługują na uwagę.

Ród Żółtowskich był znany w Wielkopolsce od kilku wieków; w powiecie śremskim żyły przed wojną trzy rodziny o tym nazwisku. Niektórym z przedstawicieli tych rodów przysługiwał tytuł hrabiowski, teraz już raczej zupełnie "niemodny", może dlatego, że w PRL-u był niejako "na indeksie". Wiadomo, że żaden tytuł nie jest miarą wartości człowieka, jednak czasem w uznaniu zasług człowiek bywa jakimś tytułem obdarzony, np. w Anglii tytułem lorda; natomiast na kontynencie europejskim tytuł hrabiego był nadawany zwykle przez monarchów oraz papieży i najczęściej był dziedziczny. Bardzo popularny we Wrocławiu i zasłużony dla kultury miasta, dziewięćdziesięcioletni Wojciech Dzieduszycki bywa obecnie, jak przed wojną tytułowany hrabią.

Żółtowsy w Wielkopolsce wyróżniali się w XIX i XX wieku przede wszystkim pracą organiczną. Dążyli do podnoszenia kultury rolnej nie tylko swoich majątków, ale

gospodarstw chłopskich zwłaszcza przez szerzenie oświaty fachowej, skutecznie starali się o powiększanie stanu posiadania polskich gospodarstw rolnych w czasie "kulturkampfu", natomiast nie ubiegali się o wysokie stanowiska w służbie państwowej

czy kościelnej. Nie byli jednak głusi na głos ojczyzny w potrzebie; już w powstaniu listopadowym uczestniczyli jako ochotnicy dwaj bracia Stanisław i Marceł Żółtowsy z Ujazdu, a w pierwszej wojnie światowej Jan Żółtowski działał w Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny w Szwajcarii. Niejeden spośród rodu Żółtowskich poniósł najwyższą ofiarę w ostatniej wojnie; Andrzej Żółtowski z Godurowa zginął w Oświęcimiu, natomiast w Katyniu zostało zamordowanych pięciu Żółtowskich. Dwaj z nich, Marceł z Głuchowa i Władysław z Niechanowa w randze poruczników 17. pułku ułanów Wielkopolskiej Brygady Kawalerii odbyli kampanię wrześniową w 1939 roku. Wymienia ich generał Abraham, dowódca tej brygady w swojej książce "Wspomnienia znad Warty i Bzury". Wśród odznaczonych przez generała Abrahama orderem Virtuti Militari V kl. można

znaleźć w tej książce nazwiska porucznika Benedykta Żółtowskiego oraz ułana Alfreda Żółtowskiego z Czacza. Ten ostatni na skutek odniesionych ran zmarł w warszawskim szpitalu i został pochowany na Powązkach, natomiast na poznańskim cmentarzu wojskowym, na Cytadeli znajduje



się pomnik ku czci poległych 7. pułku strzelców konnych. Wśród nich na tym pomniku wyryte jest nazwisko podporucznika Władysława Żółtowskiego.

Tę tragiczną, a również chwalebną listę kończy Edward Żółtowski, syn wspomnianego na wstępie Stanisława, którego przeżycia chcę przede wszystkim przedstawić. Moim głównym informatorem jest córka pana Stanisława, pani Anna Ulatowska mieszkająca we Wrocławiu.

Stanisław Żółtowski urodził się w grudniu 1892. Z urodzenia był hrabią, z przekonania, według mego rozpoznania demokratą, który "trzciny nadłamanej nie zegnę". Jego ojcem był Adam Żółtowski, z usposobienia raczej despota, ale wzorowy gospodarz w majątkach Jarogniewice i Kadzewo, ogromnie zasłużony w szerzeniu na wielkopolskiej wsi racjonalnej i nowoczesnej uprawy roli. Szczególnie został zapamiętany przez to, że pieniądze otrzymane w posagu żony, Marii Kwileckiej - prawniczki generała Henryka Dąbrowskiego, zamiast zużyć w podróży poślubnej, (np. w Monte Carlo) przeznaczył na drenowanie podmokłych pól Kadzewa.

Stanisław Żółtowski do gimnazjum uczęszczał we Wrocławiu jeszcze przed pierwszą wojną światową. Studiował w Belgii, Szwajcarii oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Otrzymał więc staranne wykształcenie intelektualne i fachowe, natomiast przy próbach zawierania małżeństwa miał przeszkody ze strony swego ojca, który dwukrotnie nie zaakceptował wysokości posagu wybranych kandydatek. Był taki zwyczaj w owym czasie, nie tylko zresztą wśród ziemian, lecz również wśród klasy włościańskiej, że posag panny młodej powinien jakoś pasować do majątku przyszłego męża. Ostatecznie jednak pan Stanisław, wbrew woli ojca, poślubił pannę z ziemiańskiej rodziny, ale "bez grosza" - Cecylię

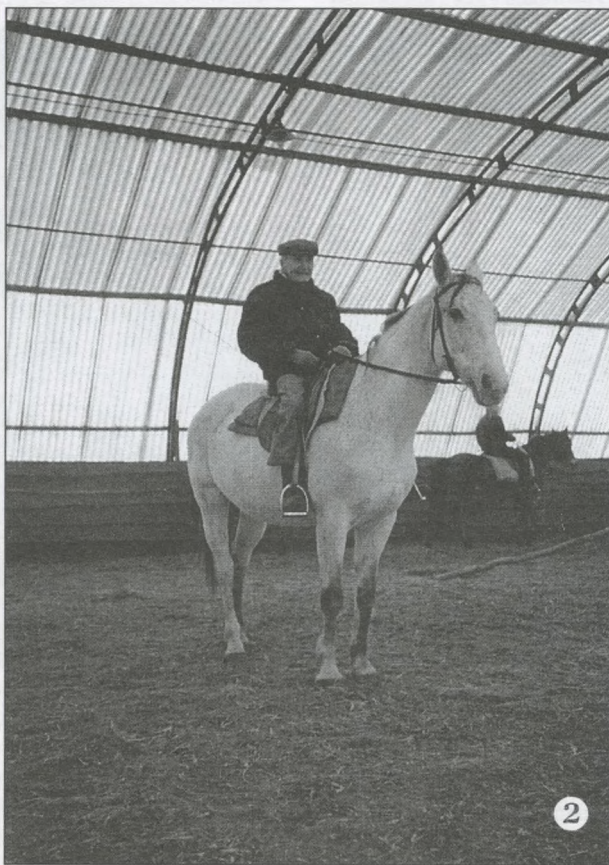
Ronikier z Podola, która w dniu zaręczyn miała na sobie pożyczoną spódnicę, bluzkę i buty. Było to rozwiązanie oczywiście niezgodne z przyjętymi i ekonomicznie uzasadnionymi zwyczajami, ale było chyba pełne uroku, romantyzmu i jakoś moralnie uzasadnione, bo wybranka pana Stanisława wraz ze swą rodziną straciła cały majątek uciekając przed bolszewikami w czasie rewolucji październikowej. Jej ojciec został rozstrzelany przez NKWD w Odesie, brat zastrzelony na granicy polsko-rosyjskiej, a jak wyglądała ucieczka jej matki z pięciorgiem dzieci łatwo

sobie wyobrazić na przykładzie opisanym przez Stefana Żeromskiego w "Przedwiośniu". Nawiasem mówiąc nie mogę się oprzeć zdumieniu, że ten szanowany autor wymienionej książki, tak dobrze znający grozę rewolucji październikowej, doszukiwał się jeszcze w ideologii bolszewickiej rozwiązania trudności gospodarczych i społecznych odrodzonej Polski.

Nie wiadomo dokładnie, czy rodzina pani Ronikier z rozpędu czy z obawy przed "sowieckim rajem" przejechała całą Polskę i zatrzymała się dopiero w Poznaniu? Nie wiadomo również, czy to przy-

padek zrządził, że panna Cecylia odwiedziła swoją ciotkę Izabelę Szoldrską mieszkającą w Psarskim pod Śremem, w czasie gdy znalazł się tam pan Stanisław, który odtąd przyjeżdżał, jak zwykle konno, ale z bukietem kwiatów w rękę. Łatwo wyobrazić sobie taki bukiet na konnej wytrasarce; tracił wprawdzie swój pierwotny kształt, ale nabierał romantycznego - końskiego aromatu.

Państwo Żółtowscy wzięli ślub w roku 1920, w następnym urodził się pierwszy syn Edward, a w 1923 drugi syn - Kazimierz. Później przyszły na świat córki: w roku 1924 - Irena, a w 1927 - Anna.



W zakresie zainteresowań gospodarczych pana Stanisława szczególne miejsce zajmowały konie, których hodowlę z powodzeniem rozwijał. Opanował również doskonale umiejętność powożenia zaprzęgami konnymi. W roku 1923 z okazji wystawy rolniczo-przemysłowej w Poznaniu otrzymał nagrodę w konkursie zaprzęgów, powożąc bezbłędnie szóstką koni, co było wyczynem graniczącym ze sztuką.

Jednak wyczyny sportowe nie były treścią życia na wsi; proza życia była znacznie trudniejsza. Nasza odrodzona Ojczyzna zniszczona wojną wymagała zespolenia trzech różniących się ze sobą organizmów administracyjnych, pokonania galopującej inflacji, a później nastąpił kryzys światowy i bezrobocie. Te pojęcia nie są nam obce również obecnie, ale ich skalę należałoby pomnożyć co najmniej kilkakrotnie, aby dorównać ciężarowi trudności gospodarczych odczuwanych wtedy przez wszystkie niemal warstwy społeczne, również ziemiaństwo. Polecam książkę Miłosa - "Wyprawa w dwudziestolecie", w której te czasy są doskonale przedstawione.

Pani Ania Ulatowska, będąc jeszcze niemal dzieckiem w tym czasie, widziała te trudności odbite na twarzy swego Ojca, z której nie znikala troska o przyszłość rodziny, a nerwy nie pozwalały na spokojny wypoczynek. Powodem szczególnej troski był drugi z synów - Kazimierz, od dziecka bardzo chorowity. Dla poratowania zdrowia i równocześnie na naukę w gimnazjum został wysłany do Jasła. Niestety zdrowia tam nie poprawił. Umarł niespodziewanie w roku 1935.

Nie było więc ich życie bez troski i bogate; pani Ania wspomina, że rower o którym marzyła od lat otrzymała dopiero w 1939 roku, gdy miała 12 lat. Moja wnuczka w tym wieku miała już czwarty rower, bo trzy kolejne gabarytami przestały pasować.

Wybuch wojny zakończył dotychczasowe kłopoty państwa Żółtowskich, zaczęły się inne, zupełnie nieporówny-

walne. Najpierw uciekali przed Niemcami wraz z pracownikami majątku w kierunku Warszawy, gdzie zginął ich syn pierworodny, Edward, który został pochowany wśród poległych obrońców stolicy. Szybko wrócili do domu, ale wkrótce znów musieli uciekać w obawie przed aresztowaniem i rozstrzelaniem przez Niemców. Znaleźli schronienie u siostry p. Żółtowskiego Janiny Morstinowej w majątku Pławowice pod Krakowem. Dom pani Janiny i jej męża

Ludwika Hieronima Morstina, znanego dramaturga i poety był przed wojną ośrodkiem życia literackiego, a w czasie wojny stanowił w miarę bezpieczny azyl dla ludzi zagrożonych aresztowaniem. Przebywali tam m.in. Artur Maria Swinarski, Arnold Szyfman, a po Powstaniu Warszawskim Leopold Staff.

Pani Ania wspomina swoją ciocię Ninę Morstinową jako wy-



jątkowej urody niewiasty. Jej profil został uwieczniony przed wojną na srebrnych monetach o nominałach 2, 5 i 10 złotych.

Przez cały okres wojny pan Stanisław angażował się w prace gospodarskie, pomagając państwu Morstinom w prowadzeniu majątku. Również obie jego córki były tam zatrudnione w miarę potrzeby. Pani Ania i jej siostra Irena, w tym czasie kilkunastoletnie dziewczyny zajmowały się przede wszystkim nauką, starając się pod kierunkiem ukrywających się tam intelektualistów przerobić program gimnazjum i liceum.

Całej rodzinie udało się szczęśliwie doczekać tam końca wojny, chociaż życie w tym azylu nie było pozbawione niebezpieczeństw i strachu, bo w tamtej okolicy przebywali również partyzanci różnych ugrupowań, którzy w majątku uzupełniali swoje egzystencjalne potrzeby, co było zrozumiałe, ale czasem sposób postępowania niektórych z nich sprawiał wrażenie bandyckiego napadu i budził grozę.

Wyzwolenie od Niemców rozpoczęło nowy etap życia i nowe udręki. Miejscowi chłopcy nagle zapomnieli o dobrych układach, w jakich żyli z mieszkańcami dworu i pomocy (również lekarskiej) doznawanej od nich. Najpierw zaczęli urządzać pod oknami dworskimi minikoncerty wokalne, których repertuar obejmował głównie "Międzynarodówkę" i "Cześć wam panowie magnaci", później zrobili masówkę w jednym z pokoi i przy tej okazji znikło z majątku wszystko, co tylko udało się wynieść. Dalsze zamieszkiwanie w tych warunkach stało się niemożliwe i państwo Morstinowie przekazali swój dom otoczony pięknym parkiem Związki Literatów Polskich. Dzisiaj ta posiadłość jest podobno w stanie tragicznym.

Państwo Żółtowski musieli więc szukać nowego miejsca godziwej egzystencji. Zagląдали ukradkiem do Kadzewa, ale władza wydała rozporządzenie zabraniające tzw. "obszarnikom" osiedlania się w tym samym powiecie, gdzie mieli swój majątek. Pani Ania nie mogła ukończyć liceum i zdać matury w Śremie, musiała zrobić to w Kościanie. Szukali więc stałego pobytu na ziemiach odzyskanych, ale żadnej "wsi spokojnej, wsi wesołej" opiewanej przez Kochanowskiego nie znaleźli, bo wszędzie ściagała ich znana melodia i słowa "O cześć wam panowie magnaci". Dopiero w przemierzonym środowisku Wrocławia, gdzie trafili w roku 1949 łatwiej było znaleźć anonimowość i pozbyć się "piętna", które na nich ciążyło. Naturalnie nie było łatwo przystosować się do nowych warunków życia w wielkim mieście dla ziemianina od pokoleń przywykłego do przestrzeni wiejskich. Pan Stanisław jednak nigdy się nie skarżył; wszelkie utrudnienia, również konieczność trzykrotnej zmiany miejsca pracy znosił z pogodą ducha.

Ostatnią pracą pana Stanisława było stanowisko recepcjonisty w hotelu Monopol. Był to w latach powojennych reprezentacyjny hotel Wrocławia, przeznaczony zwłaszcza dla gości z zagranicy. Dzięki dobrej znajomości języków obcych i naturalnej, jakby wrodzonej kulturze bycia okazał się pan Stanisław właściwym człowiekiem na swym stanowisku. Pracował tam przez 10 lat, aż do roku 1961, kiedy to przeszedł na emeryturę.

Wspomnę jedno drobne wydarzenie z tego okresu. Pan Stanisław - recepcjonista wywołany do telefonu usłyszał w słuchawce krótkie pytanie: "W.Z.G."? - Te litery oznaczały skrót przedsięwzięcia: Wrocławskie Zakłady Gastronomiczne, do którego należała również restauracja mieszcząca się w hotelu. Jednocześnie brzmienie tych trzech liter stanowi francuskie zdanie pytające: "vous etes gai?", które po polsku znaczy: "jest pan wesoły?" Myślę, że pan Stanisław rozumiał to pytanie zgodnie z intencją pytającego, ale przyjmując francuską wersję pytania odpowiedział zgodnie z prawdą: Non, je suis triste, co znaczy: Nie, ja jestem smutny.

Ta drobna historyjka była wówczas, jako kawał polityczny powtarzana tylko w zaufaniu, bo "władza" wymagała, aby z uśmiechem na ustach dążyć do socjalizmu, natomiast oświadczenie: "jestem smutny" stanowiło dezaprobatację ustroju państwowego.

Jednak ten marsz do socjalizmu został nieco przyhamowany przez Gomulkę, dzięki czemu powstał m.in. we Wrocławiu w roku 1958 Klub Inteligencji Katolickiej (popularny KiK), który umożliwił zainteresowanym zaspokojenie pewnego minimum potrzeb intelektualnych. Tutaj dopiero miałem przyjemność poznania państwa Żółtowskich oraz ich córki Anny, która tymczasem założyła swoją rodzinę wspólnie z panem Ulatowskim. Pani Ania zaangażowała się do pracy w KiK-u i do tej pory zajmuje się prowadzeniem biblioteki klubowej. Druga z córek - pani Irena Byszewska była do emerytury aktorką w teatrze im. L. Solkiego w Tarnowie.

Pan Stanisław do końca życia zachował trzeźwy i chłonny umysł; udzielał lekcji języków obcych, zwłaszcza francuskiego i niemieckiego, czynnie uczestniczył w prelekcjach organizowanych przez KiK, a w życiu prywatnym starał się być samowystarczalnym. Po śmierci jego małżonki w 1973 roku nie chciał iść "pod opiekę" rodziny, lecz pozostał samotnie w swym mieszkaniu, które otrzymał po dwudziestu latach oczekiwania. Dopiero na swoją setną rocznicę urodzin wyraził życzenie, aby odbyć jazdę na koniu, co odbyło się 29 stycznia 1993 r. na terenie wrocławskiej ujeżdżalni. Po tej przejażdżce zwrócił się do pani Ani: "Wiesz, jestem już do niczego, tak strasznie mnie nogi bołą."

Dopiero pół roku przed śmiercią obłożna choroba wymusiła zamieszkanie w domu państwa Ulatowskich.

Zmarł w roku 1996 po skończeniu 103 lat. Nie zdążył już wrócić do Kadzewa, co było jego pragnieniem, gdy taka możliwość stała się teoretycznie realna i jego wnuk Stanisław Byszewski rozpoczął starania w Agencji Rolnej o prawo wykupienia rodzinnego domu. Starania odniosły wreszcie pozytywny skutek i obecnie mieszkają już w rodzinnej posiadłości potomkowie pana Stanisława hrabiego Żółtowskiego; córka - Irena Byszewska z dwoma synami, synową i pięciorgiem wnuków.

Edmund TALARCZYK

Foto:

1. Pałac w Kadziewie przed wojną
2. 100-letni hrabia na koniu
3. Stanisław Żółtowski w setnym roku życia z prawnikiem Tomkiem

„Wspomnienia przy świętecznym stole” cz. VII

Na przekór wakacyjnej aurze wątek wspomnień zbliżył nas do czasów szkolnych. Gdybym napisała, że wspomnienia ze szkoły podstawowej są tak wyraźne, jak by to było wczoraj, to byłaby to ogromna przesada. Pamiętam zdarzenia, ale pojedyncze, oderwane od siebie. Jak zawsze w takich momentach bardzo pomocne są zdjęcia, na których mogę rozpoznać „naszą panią”, koleżanki i kolegów. Natomiast nazwiska w większości uleciały w niepamięć.

Nasza szkoła mieściła się przy ul. Szkolnej (obecnie Gimnazjum im. Ks. P. Wawrzyniaka) i nazywała się Szkoła Podstawowa nr 2. Przez krótki okres chodziliśmy także do Szkoły Podstawowej nr 3 nad Wartą. Wszystkie świadectwa szkolne, których zachował się komplet, noszą pieczęć Szk. Podst. nr 2. Warto przypomnieć, że od 1945 do 1952 roku „trójka” była szkołą męską a „dwójka” żeńską. Mój brat

Jerzy rozpoczął naukę w męskiej szkole, ja już w koedukacyjnej. W roku szkolnym 1952/53 w obydwu szkołach wprowadzono koedukację. Szkoły były bardzo przepełnione, do naszej klasy chodziło 36-38 dzieci. (Obszerniejsze informacje dot. sytuacji w szkołach śremskich znajdują się w: Dzieje Śremu pod red. Stefana Chmielewskiego, W-wa Poznań 1972, PWN s. 360-366, a także w drukach okolicz-

nościowych jak np. 85 lat Śremskiej "Dwójki" 1916-2001, opracował Leszek Mańkowski, Śrem 2001). Jedno kierownictwo obejmowało obydwa budynki,

moja edukacja przypadła na lata pięćdziesiąte, kiedy kierował szkołą pan Marian Wieliński. Nasza klasa "I B" - wychowawczynią była p. H. Zajączkowska. Od kl. II do IV p. H. Władykowa, a od V do VII p. Halina Zapłata. Panią Zapłatę wspominam bardzo serdecznie, mimo że uczyła matematyki, tłukła po łapach linijką, ale wiedzieliśmy, że nas lubi. Kierownik szkoły pan Wieliński prowadził chór szkolny, byłam bardzo dumna, że ja też mogłam w tym chorze śpiewać. Jeżeli chodzi o naszą edukację muzyczną, mam na myśli mojego brata i mnie, to zostaliśmy przez Rodziców zapisani do Ogniska Muzycznego, które mieściło się w konwiktie przy kościele franciszkańskim na ul. Poznańskiej. Ojciec uważał, że jak ktoś nosi nazwisko

Surzyński, to jego talent jest oczywisty, tylko należy go wydosłać z dzieci. Opór materii był jednak tak wielki, że pani prowadząca naszą edukację muzyczną sama wystąpiła z propozycją zakończenia lekcji. Pozostając jeszcze przy wątku muzycznym, odbywały się lekcje tańca i rytmiki prowadzone przez p. Juniewiczą w prawdziwej sali tanecznej "u



Salacińskiego". Te lekcje to już była sama przyjemność, ale był to raczej krótki epizod.

W samej szkole za zgodą Rodziców zapisałam się do zuchów "bo inne koleżanki też się zapisały". Wszyscy należeliśmy do PCK i do "Pszczółki" (uczniowska kasa oszczędnościowa).

Wydarzeniem niezwykłym na skalę szkoły było przygotowanie przedstawienia "Przygody Tomcio Palucha" w 1959 r. Niezwykłość tego przedstawienia polegała na tym, że odbywało się na prawdziwej scenie "u Salacińskiego", na które przychodzili uczniowie, rodzice, znajomi. Mamy szy-

ły nam stroje, a my uczyliśmy się ról. Do dzisiaj pamiętam fragment mojej roli: "...krasnoludki, leśne duszki ja duch lasu wzywam was...". Tytułowym Tomciem była najmniejsza uczennica z naszej klasy Ela





Loga (geograf), pan Wieliński, pani Zapłata (matematyk), pani Roszczka (język rosyjski), pani od w-f, pan Kociąkowski. Jest też z nauczycielami nasz woźny, który pilnował żeby ta szkolna rozbrykana gromada nie szalała za bardzo. Bez troski okres szkoły podstawowej zakończył się pierwszym poważnym egzaminem, tj. egzaminem do Liceum Ogólnokształcącego w Śremie.

*Anna SURZYŃSKA-
BŁASZAK*

Frąckowiak. Te aktorskie popisy to była rywalizacja ze Szkołą Podstawową nr 1 mieszczącą się na ul. Kochanowskiego. Które przedstawienie było lepsze już nie pamiętam, ale niezwykle były na pewno obydwie.

Do szkoły chodziliśmy na godz. 8, nie pamiętam lekcji popołudniowych mimo przepełnienia szkoły. Życie szkolne to oczywiście wielkie przyjaźnie, małe konflikty, poobijane kolana i wiele ciekawych rzeczy do zrobienia po lekcjach. Patrząc na zdjęcia z zakończenia szkoły podstawowej - wszyscy "na galowo" i nasi nauczyciele: pani Perlińska (polonistka), pan

Foto:

1. Uczennica I kl. - autorka wspomnień
2. Nasza klasa I B 1954, w pierwszej ławce: najmniejsza Ela Frąckowiak, w mundurku Hania Mróz
3. Kl. IV B z wychowawczynią p. Władysławą, 1957
4. Przedstawienie "Przygody Tomcio Palucha", 1959
5. Zakończenie szkoły podst. 1961, nauczyciele siedzą (od lewej): Kociąkowski, pani Sroczyńska, Roszczka, Zapłata, Marian Wieliński, Bogumił Loga, Izabela Perlińska, nasz woźny - Nawrocki



Wspomnienia z lat dziecięcych w Śremie (fragmenty)

Okres międzywojenny cz. II

Szkolnictwo cywilne

W Śremie były dwie szkoły powszechne, jedna duża szkoła przy ulicy Szkolnej, gdzie kierownikiem była pani Maria Josse, a druga już tylko męska przy ulicy Łazienkowej, później Zielonej, gdzie kierownikiem do 1936 roku był Tytus Janecki, a później już Bolesław Preis, aż do wybuchu drugiej wojny światowej, m.in. do obu szkół uczęszczałem. Do zasłużonych nauczycieli i wychowawców można zaliczyć: Marię Josse, Tytusa Janeckiego, Stefana Gepperta - fizyka, Władysława Gomulkę - polonistkę, Czesława Łakomego - polonistę, Zygmunta Stochaya - matematyka, Gustawę Reichert - zamilowaną harcerkę, Stanisława Jurge - oddanego harcerza, Marię Guzikową, Izabelę Reisównę, Józefa Lizakowskiego, Marię i Antoniego Tyśperów, panią Rychłównę, Bronisławę Kostrzewską, panią Winiecką, Bolesława Preisa. Za różne przewinienia w szkole nauczyciele linijką lub kawałkiem laski prali w łapy, aż puchły. W tym miejscu należy schylić czoło i oddać "Cześć Jego pamięci!", nauczycielowi Stefanowi Geppertowi, który w czasie okupacji zginął w lasach pod Mosiną z rąk hitlerowskich zbirów.

Do szkoły powszechnej uczęszczałem ze mną również Żydzi i Niemcy, i wszyscy uczyli się wszystkich przedmiotów obowiązkowych w programie szkolnym, w tym również religii i wspólnie z nami rano przed rozpoczęciem nauki odmawiali modlitwę szkolną i po zakończeniu nauki. Modlitwa przed lekcjami brzmiała:

Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze,
dodaj nam ochoty i zdolności, aby ta nauka była
dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym przez Chrystusa
Pana Naszego. Amen.

Modlitwa po zakończeniu ostatniej lekcji:

Dziękujemy Ci Panie Boże, za światło tej nauki,
pragniemy abyśmy nią oświeceni mogli Cię wielbić i wole
Twoją wypełniać na wieki, wieków. Amen.

W szkole uczono nas wspaniałych cnót jak: pracowitości, sumienności, punktualności, uczciwości, oszczędności, karność, wytrwałości i miłości do bliźniego jak do siebie samego i Ojczyzny. W pierwszej klasie szkoły powszechnej uczono nas strof autora Władysława Bełzy recytowanych przez wiele pokoleń polskich dzieci: Kto Ty jesteś? - Polak mały!

Do Szkoły Powszechnej przy ulicy Szkolnej i Rzeźniczej w pobliżu gazplatu chodził z nami chłopak o nazwisku Komarow o niespotykanym temperamencie i wielki psotnik. Wiele strachu przeżyli nauczyciele na dużej przerwie, kiedy to Komarow po rynnę wspiął się pod sam spadzisty dach gmachu budynku szkolnego. Nauczyciele prosili go i błagali, żeby szczęśliwie zszedł, i tak też się stało. Na lekcji języka polskiego pani Gomulkówny, Komarow krzyknął: "podnieść nogi" i wszyscy siedzący uczniowie w ławkach podnieśli nogi, a Komarow po podłodze ślizgiem rzucił kałamarzem z atramentem wprost w nogi pani Gomulkówny, której oblał atramentem pończochy obu nóg. Po interwencji kierownika szkoły pana Janeckiego niesfornego ucznia Komarowa usunięto ze szkoły. Tak skończyły się wybryki niepoprawnego ucznia Komarowa, który mówił: pójdę w świat jak skończę trzydzieści lat. Chciał być wiecznym uczniem psotnikiem. Uczono nas w szkole patriotycznych piosenek jak: Nasze małe żołnierzyki na placówkach stoją i śpiewają bolszewikom, że się ich nie boją, że się ich nie boją - nic a nic. Na imieniny pana prezydenta Ignacego Mościckiego nauczono nas wiersza:

Nie w purpurze ani w złocie,
Ale w szarej skromnej szacie,
Równym Jesteś w swym urzędzie,
Królom dawnym w majestacie,
Z naszej woli władasz nami,
Przyrzekamy Ci więc święcie,
Wierną służbę dla Ojczyzny,
Miły Panie Prezydencie.

Nauczyciel pan Stochay na lekcji rachunków pyta dzieci: Jak podzielić jedno jabłko pomiędzy pięcioro dzieci? Władziu wstaje i odpowiada: Panie nauczycielu, trzeba zrobić kompot!

Na lekcji geografii nauczyciel podał nam informację o liczności mieszkańców w Polsce. Zanotowałem sobie wówczas, że w Polsce w 1927 roku było 27 milionów ludności, a już w 1932 roku Polska liczyła 32 miliony osób. Największe miasta w Polsce wówczas liczyły mieszkańców: Warszawa - 1.178.000, Łódź - 605.287, Lwów - 316.177, Poznań - 246.574, Kraków - 221.260, Wilno - 197.049, Katowice - 117.529, Częstochowa - 117.692, Bydgoszcz - 117.519, Lublin - 112.522, Sosnowiec - 98.542. Ogółem liczba ludności w 1939 roku wynosiła 36 milionów.

Stasiu ze szkoły wrócił do domu i mówi: Tatusiu, pan profesor mówił wczoraj na lekcji biologii, że zwierzęta każdej zimy mają nowe futro. - Mów ciszej smarkaczu, mamusia jest w sąsiednim pokoju. - Na dużej przerwie w szkole na dziedzińcu bawiliśmy się w chwytanie kamyków jedną dłonią. Polegało to na tym, że kamyk kładło się na wierzchu dłoni, po czym podrzucało się do góry, cofało się rękę, a kiedy kamyk spadając osiągał wysokość dłoni, dłoń kieruje się ku kamykowi i zamyka palce w nachwyty. Następnie chwytano się dwa, potem trzy kamyki. Zabawa polegała na tym, kto złapie najwięcej kamyków. Byli tacy chłopcy, co chwyтали od razu cztery kamyki, a nawet pięć kamyków.

W szkole na lekcji historii pani nauczycielka zwraca się do Stasia: Powiedz mi, co zrobił król Batory, gdy wstąpił na tron? Stasiu zastanawia się chwilę, wreszcie odpowiada: Co zrobił? Usiadł! Nauczycielka z uśmiechem na twarzy odpowiada: To Ty Stasiu też sobie usiądź.

Po lekcjach w szkole, na dziedzińcu graliśmy w piłkę nożną lub palanta. W budynku tej samej szkoły działała w godzinach popołudniowych Doksztalcąca Szkoła Przemysłowa, do której uczęszczali młodociani uczniowie-pracownicy miejscowych zakładów przemysłowych, rzemiosła i handlu, w wieku do 18 lat.

Przy Szkole Powszechnej w 1925 roku zawiązana została drużyna harcerska im. Adama Mickiewicza, gdzie pierwszym drużynowym był Czesław Buchwałd. W drugiej pozaszkolnej drużynie harcerskiej im. Tadeusza Rejtana w Śremie drużynowym był Józef Szafranski - harcerz orli, a później jego brat Władysław Szafranski - też harcerz orli; w czasie okupacji hitlerowskiej zginął w Forcie VII w Poznaniu - Cześć Jego pamięci! W 1935 roku powstała pozaszkolna żeńska drużyna harcerek im. Zofii Chrzanowskiej, gdzie drużynową była K. Olejniczakówna. Przy drużynie harcerskiej im. Adama Mickiewicza w 1932 roku zawiązała się gromada zuchów im. Leniuchów w Śremie, na

czele której stał wódz gromady zuchmistrz-drużynowy Alojzy Grzesiek.

Pozaszkolna drużyna harcerska im. Tadeusza Rejtana posiadała sekcję wioślarską i żeglarską, prowadzone były przez znanego byłego marynarza Władysława Liberskiego - harcerza gimnazjalnego. Przypomnę w tym miejscu, że pierwsza założycielska zbiórka drużyny harcerskiej im.

Tadeusza Rejtana odbyła się dnia 13 kwietnia 1913 roku.

Chlubą Śremian było mieszczące się przy ulicy Poznańskiej Gimnazjum i Liceum im. Gen Józefa Wybickiego, wysokiej rangi szkoła, która cieszyła się wielkim autorytetem i szacunkiem nie tylko w Śremie i w Wielkopolsce, ale i całej Polsce. Dyrektorem znanej uczelni śremskiej był wyśmienity organizator i administrator, pedagog wysokiej klasy pan Henryk Ogonowski, który potrafił świetnie utrzymać gimnazjum śremskie na wysokim poziomie w okresie swego dyrektorowania w latach od 1920 roku aż do 1947 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. Dyrektor H. Ogonowski mówił, że kto chce wiedzieć, czym jest "wykształcenie uniwersalne", temu rzecz można, że jest to zdolność rozumienia innych. A książd prefekt Antoni Rządki dodawał, że "rozu-

mieć przez serce" stokroć przewyższa, "rozumienie przez książki". Dyrektor Henryk Ogonowski zmarł w Śremie dnia 7 grudnia 1955 roku i pochowany został na cmentarzu na Starym Mieście przy ulicy Cmentarnej. Gimnazjum Śremskie w okresie międzywojennym, zwłaszcza zaraz po pierwszej wojnie światowej krzewiło patriotyczne tradycje walki z namiętem germańskim, poczucia więzi, wspólnoty losów narodu. Wpajano wartości miłości i solidarności, prawdy i sprawiedliwości, i te wartości miały wielki wpływ na postawy ucznia i społeczeństwa. Gimnazjum Śremskie nie tylko przekazywało wiedzę i umiejętności, ale także kształtowało serca i charaktery. Najwyższym celem nauczania był głęboki szacunek do Boga, poszanowanie godności człowieka, poszanowanie przykazań religijnych

Szkoła Powszechna 7-miejscowa
w Śremie

Świadectwo.

Langerówna Helena
urodzona dnia 8. lutego 1912 r. w miejscowości Świdawice
uczeń (uczennica) klasy II. A

Dotychczasowego obowiązku uczęszczania do szkoły otrzymuje następujące świadectwo:

Zachowanie się: *bardzo dobre*

Postęp w nauce:

religia: <i>bardzo dobrze</i>	język polski: <i>dobry</i>	język niemiecki: <i>bardzo dobrze</i>	matematyka: <i>dobry</i>	historia: <i>dobry</i>	geografia: <i>dobry</i>	nauki przyrodnicze: <i>dobry</i>	rysunek: <i>dobry</i>	muzyka: <i>dobry</i>	inne: <i>dobry</i>
-------------------------------	----------------------------	---------------------------------------	--------------------------	------------------------	-------------------------	----------------------------------	-----------------------	----------------------	--------------------

Uwagi:

W Śremie, dnia 28. czerwca 1934 r.

Kierownik szkoły: *Władysław Ogonowski*
Główny księgowy: *Henryk Ogonowski*
Inspektor szkolny: *Henryk Ogonowski*

i innych, opanowanie siebie samego i poszanowanie odpowiedzialności. W śremskim Gimnazjum uczono także "bon tonu", uczono taktu, uprzejmości i grzeczności oraz "savoir vivre" na specjalnych lekcjach przedmiotu "obyczaj", którego uczyli mialiści. Uczeń miał wbite do głowy żelazne reguły obyczajowe, dotyczące czasu przebywania w cudzym domu. Wartości jakie Gimnazjum Śremskie wносиło w codzienne życie ucznia, wyraźnie ujawniły się w obliczu wielkiej beznadziejnej walki wrześniowej 1939 roku, gdzie największym dobrem był: "Bóg - Honor i Ojczyzna". W kampanii wrześniowej



1939 roku wielu gimnazjalistów, licealistów i absolwentów uczelni śremskiej oddało swoje młodzieńcze życie w obronie wolności, ojczyzny i honoru obywatelskiego, bo Bóg powierzył honor Polaków właśnie młodzieży. We wrześniu 1939 roku na ucieczce wojennej pod Zduńską Wolą od bomb i karabinów maszynowych hitlerowskich lotników zginął gimnazjalista śremski Edek Kozłowski, syn zawodowego wojskowego, a Stefan Łuszczyński syn profesora gimnazjum śremskiego zginął pod Łowiczem. Cześć Ich pamięci! 17 września 1939 roku pierwszą ofiarą terroru hitlerowskiego padł absolwent gimnazjum śremskiego harcerz drużyny im. Przemysława - Stanisław Burza w masowej egzekucji na tak zwanych Łąkach Kijewskich pod Środą Wlkp. W czasie okupacji hitlerowskiej uczeń gimnazjum śremskiego Jan Suchowiak dnia 27 sierpnia 1942 roku został skazany na karę śmierci przez sąd hitlerowski w Poznaniu za słuchanie w radiu stacji zagranicznych.

Mimo iż niedziela była dniem wolnym od nauki, to wszyscy uczniowie gimnazjum i liceum zobowiązani byli do uczestniczenia we mszy św. W tym celu w niedzielę o godzinie 8.00 młodzież szkolna zbierała się na dziedzińcu szkolnym, ustawiała się poszczególnymi klasami i po sformowaniu całej szkoły w szyku marszowym szła ze swoimi opiekunami do kościoła pofranciszkańskiego na godzinę 8.30

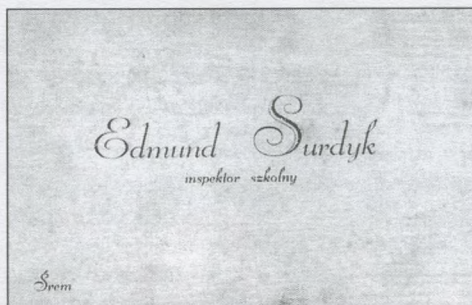
na mszę św., którą odprawiał ks. prefekt Antoni Rządki. Ks. Antoni Rządki urodzony 4 stycznia 1898 w Mirkowie pow. Kępno przybywa we wrześniu 1935 roku do Śrems i obejmuje funkcję prefekta w Państwowym Gimnazjum i Liceum

im. Gen. Józefa Wybickiego w Śremsie oraz zostaje przełożonym internatu gimnazjalnego zwanym Konwiktem Arcybiskupim. Pełnił też funkcję kapelana Harcerskiego Hufca Męskiego w Śremsie. Ks. A. Rządki wspinał się kapłan, prefekt i kapelan, znany ze skromności i umiłowania bliźniego, wychowawca młodzieży i opiekun strapiionych, zginął w masowej egzekucji 20 października 1939 roku rozstrzelany

przez katów hitlerowskich na Rynku Śremskim, wspólnie z innymi polskimi obywatelami Śremsu. Natomiast poprzedni prefekt Gimnazjum Śremskiego ksiądz Mieczysław Matuszek, zapalony miłośnik wioślarstwa, zginął z rąk hitlerowskich zbirów w obozie koncentracyjnym w Dachau w 1942 roku.

Do najbardziej zasłużonych nauczycieli i profesorów Gimnazjum Śremskiego w okresie międzywojennym należy zaliczyć:

1. polonistów: Zygmunta Polakowskiego i Antoniego Pospie-



- szalskiego,
- filologów klasycznych: Adolfa Hofmana i Jana Horowskiego (łacinnicy) oraz Andrzeja Popeniuka (języka greckiego),
- historyków: Jakuba Piętę i Adama Zahradnika,
- naucz. jęz. francuskiego: Franciszka Manikowskiego i Jana Jagiello,
- biologa: Tadeusza Zbiegienia,
- geografa: Aniele Boratyńską,
- fizyków: Adama Konopnickiego i Józefa Witczaka,
- matematyków: Henryka Moessego, Józefa Łuszczyńskiego i Stanisławę Madalińską,
- naucz. wychowania fizycznego: Józefa Tarnawskiego,
- księży katechetów: Antoniego Banaszaka, Mieczysława Matuscheka i Antoniego Rządkiego,
- dyrygenta i kapelmistrza: Stanisława Ciesielskiego.

Marian SCHELLER

Gawędy literackie między Wilnem a Krakowem

Dla Litwinów Jogaila, w kronikach ruskich Jagajło, w wersji krzyżackiej Jagal - Yagel - pod takimi mianami zapisywano losy i czyny jednego z największych władców polskich - Władysława II Jagiełłę, założyciela dynastii Jagiellonów, której rządy uznawane są przez historyków jako okres największej świetności naszego kraju.

Z imieniem Władysława Jagiełły są zazwyczaj łączone trzy wielkie wydarzenia dziejowe: unia polsko-litewska, chrzest Litwy i zwycięstwo pod Grunwaldem, a każde z nich samo wystarczyłoby dla zapewnienia królowi trwałego miejsca w historii i w pamięci potomnych.

Z tych, rzadziej wymienianych wydarzeń, najdonioślejszym było - umiejętnie odwrócenie kierunku dawnej polityki polskiej od dążenia na wschód i skierowanie ekspansji państwa na północ, zachód i południe, czemu w końcowych latach rządów Jagiełły zaczęły się przeciwstawiać możnowładcy ze Zbigniewem Oleśnickim na czele. Nie bez znaczenia było także przywrócenie polskiego zwierzchnictwa lennego nad księstwami mazowieckimi. Polityka zagraniczna króla zdominowana była przez konflikt polsko-krzyżacki, który rozegrał się w czterech etapach: tzw. wielka wojna 1409-1411, zakończona pierwszym pokojem toruńskim (1411), w czasie której pokonano wojska krzyżackie pod Grunwaldem w 1410 r.; drugi etap to wojna "głodowa" 1414 r.; trzeci - wojna golubska, zakończona pokojem melneńskim w 1422 r.; czwarty etap w latach 1431-1435, zakończony już po śmierci Władysława Jagiełły pokojem w Brześciu. Panowanie Jagiełły odegrało wielką rolę w kształtowaniu oblicza społeczeństwa polskiego. Przyczyniło się do tego nadanie szeregu przywilejów: piotrkowskiego (1388 - potwierdzenie zobowiązań nowego władcy wynikających z wcześniejszych przywilejów), czerwińskiego (1422), warckiego (1423 - utwierdzenie szczególnej pozycji szlachty w sferze gospodarczej), jedleńskiego (1430) i krakowskiego (1433). Dały one podstawę do zwiększenia roli szlachty w funkcjonowaniu państwa. W dziedzinie kultury z jego imieniem łączy się odnowienie w 1400 r. Akademii Krakowskiej, znanej do dzisiaj (choć założył ją Kazimierz Wielki) pod nazwą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tyle wiadomości w telegraficznym skrócie. Dopiero zbierając materiały do tej gawędy przekonałam się, ile kontrowersji do dzisiaj budzi ocena Władysława II

Jagiełły jako władcy i człowieka. Wiemy, że nienajlepszą opinię stworzyli Jagiellie bardzo niechętni Polsce Krzyżacy, a także Długosz, przedstawiając władcę jako ciągle praktykującego poganina, miernych zdolności, prostackiego i niezdarnego. Taka opinia została powtórzona przez wielu historyków XIX w. a nawet XX w., ale zwłaszcza bitwa pod Grunwaldem najbardziej miażdżącą krytykę znalazła w "Polsce Jagiellonów" Jasienicy: "Jagiello ani przez chwilę Litwinem być nie przestał. Służył swej ojczyźnie, wspierając ją polskimi siłami...Grunwald nie znajduje analogii w dziejach Europy. Nikt tak wielkiego zwycięstwa w równy sposób nigdy nie zmarnował". Inaczej wygląda fragment biogramu jednego z nowszych słowników - "Słownika władców polskich": "Obraz dzikiego barbarzyńcy i analfabety nie znajduje potwierdzenia w opanowaniu przez króla trudnej sytuacji w Polsce i na Litwie, zwycięstwie grunwaldzkim, odbudowie Akademii Krakowskiej. Był miłośnikiem muzyki, mecenasem malarstwa bizantyńsko-ruskiego. Mimo że nie umiał pisać po łacinie, to czytał i pisał po rusku".

Niechętna opinia Długosza, wcale nie dyplomatycznie sformułowana, a wielokrotnie powtarzana w różnych wersjach i przy różnych wydarzeniach jako źródło prawie współczesne Jagiellie, musiała zaważyć także na wielu ujęciach literackich tego władcy. W przejęty od Długosza sposób jest przedstawiany Jagiello do dzisiaj, dotyczy to m.in. powieści dla młodzieży - Kazimierza Korkozowicza o przygodach Czarnego. "...widzę, że król jegomość znów okazał słabość i brak zdecydowania....Nie pierwszy to raz znalazł się w rozterce między umiłowaniem własnej ojczyzny a dobrem kraju, którym rządzi. Musi ulegać i ulega naszej racji stanu, pilnie strzeżonej przez Radę z Oleśnickim na czele, bo zbyt ważne przemawiają za jej głosem sprawy. Z drugiej wszakże, gdzie może osłabia na korzyść Litwy działania koronnych panów. Wszakże jednego trzyma się twardo i nieustępliwie - swojego dziedzicznego prawa do Litwy. "Może nie należy przywiązywać zbyt wielkiej uwagi do tego ujęcia polskiego władcy, bo autor oprócz zgodnego z prawdą historyczną faktu istnienia rozbudowanego polskiego wywiadu na terenach należących do Krzyżaków, popełnia dość proste błędy (np. rycerze tego okresu walczyli chwilkami z szablą a nie mieczem w rękę). Nie najlepiej

wypada też Jagiełło w powieści J. I. Kraszewskiego "Krzyżacy 1410".

Często zestawiano dwie postacie tego okresu - Witolda i Jagiełłę. Opinia o wyjątkowym talencie wojskowym Witolda (nieuzasadniona ani wojnami, bitwami ani ilością zwycięstw) przejęta od Długosza także funkcjonowała długo, a zawierała ją już pierwsze zdania dotyczące wyboru Jagiełły na męża Jadwigi: "Ten bowiem wówczas po zgładzeniu w Krewie Kiejstuta i ucieczce do Prus do Krzyżaków jego syna, Witolda, książąt, których natura obdarzyła większymi od wszystkich książąt litewskich zdolnościami, cieszył się wśród Litwinów sławą, a że względu na rozliczność rodzonych braci, choć sam jako człowiek nieuczony i prosty bardziej nadający się do polowania niż do rządzenia krajem, sprawował rządy na Litwie. Te zatem powody i względy skłoniły Polaków, żeby zażądali na króla raczej jego, niż wielkodusznego Witolda, sławą czynów przypominającego bardzo Aleksandra Wielkiego."

Po takim wstępie trudno się dziwić młodziutkiej królowej, że choć względy polityczne i religijne przemawiały za Jagiełłą wołała początkowo Wilhelma: "Ta chcąc wypełnić polecenie ojca, ujęta nadto zaletami zacnego młodzieńca, gorąco pragnęła poślubić raczej tego, którego dobrze знаła, niż nieznanego i nigdy nie widzianego barbarzyńcę, o którym z udzielanych jej przez pewnych ludzi fałszywych informacji nabrała przekonania, że jest nie tylko z obyczajów, ale i z urody, i sposobu zachowania nieokrzesanym dzikusiem."

Dopiero osobisty wysłannik królowej Zawisza z Oleśnicy po spotkaniu z Jagiełłą, a nawet towarzyszeniu księciu w łaźni donosi: "że sylwetka księcia Jagiełły jest zgrabna, kształtna, ciało dobrze zbudowane, wzrost średni, spojrzenie wesołe, twarz podłużna, bez żadnego jednak śladu szpetoty, a obyczaje poważne i godne księcia". To przekonało Jadwigę do poślubienia trzykrotnie starszego od siebie pogańskiego księcia i przeżycia z nim w coraz większej harmonii kilkunastu wspólnych lat panowania nad polą-

czonymi krajami. Literackie opisy wyglądu Jagiełły są do siebie bardzo podobne zwłaszcza w "Krzyżakach 1410" J. I. Kraszewskiego i "Krzyżakach" H. Sienkiewicza: "Jagiełło, naówczas już niemłody, nie miał rysów twarzy ani postawy majestatem uderzającej. Znać w nim było wszakże puszcz litewskich wychowanka, nawykłego do obozowania pod gołym niebem, spoczywania w niepogodę pod dębami a spędzania całych miesięcy w lesie, nie zajrzaw-

szy pod dach i nie skosztawszy miękkiego łóża. Mąż był wzrostu średniego, tuszy niewielkiej, smukły i dość zręczny. Głowę miał małą, podłużną, nieco już łysą, osadzoną na szyi długiej i żyłastej; twarz płci ciemnej uderzała najwięcej dwojgiem oczu czarnych, małych, żywych, niespokojnych i biegających. Zdawały się one badać każdego i chcieć pochwycić wszystko. Zust trudno było coś czytać, oprócz łagodności i dobroduszości, która łatwo się mogła w gniew gwałtowny a krótki zamienić.

"...król wszedł pierwszy drzwiami od zakrystii i zanim doszedł przed ołtarz, można mu się było dobrze przypatrzeć. Włosy miał czarne, zwichrzone i rzedniejące nieco nad czołem, długie, po bokach zakładane za uszy, twarz smagłą, całkiem

ogoloną, nos garbaty i dość spiczasty, koło ust zmarszczki, oczki czarne, małe, świeące, którymi rzucał na wszystkie strony, jakby chciał, zanim dojdzie przed ołtarz, porachować wszystkich ludzi w kościele. Oblicze jego miało wyraz dobrotliwy, ale zarazem i czujny, człowieka, który wyniesion przez fortunę nad własne spodziewanie, musi myśleć ustawicznie o tym, czy jego postęпки odpowiadają godności, i który obawia się złośliwych przygan. Ale właśnie dlatego była w jego twarzy i ruchach jakby pewna niecierpliwość. Łatwo było odgadnąć, że gniew jego musi być nagły, straszny i że jest to zawsze ten sam książę, który swego czasu, zniecierpliwiony matactwami Krzyżaków, wołał do ich wysłanników: "Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą!"



Nie miał jednak Jagiełło wiele szczęścia w życiu osobistym (na tyle na ile osobiste może być życie władcy, zwłaszcza w czasach bardziej nam odległych). Dalsze oszczerstwa na króla szerzyli Habsburgowie i Krzyżacy, że jakoby zmusił do bigamii "prawowitą żoną" Wilhelma Habsburga, Jadwigę - chociaż małżeństwo tych dwojga, jako nie dopełnione fizycznie, było nieważne, a papież uznał ślub Jadwigi i Jagiełły za całkowicie godziwy i prawomocny.

Choć każdy utwór literacki ujmuje nieco inaczej charakter króla Władysława II, jeden aspekt jego życia ukazany jest zgodnie w ten sam sposób poczynawszy od Długosza aż do powieści współczesnej i filmowego scenariusza - "Królewskich snów" Józefa Hena - przejawy, czasem nawet demonstracyjne religijności:

"A król polski Władysław okazywał tak wielką gorliwość, tak szczerą i troskliwą staranie o zaszczenie i utwierdzenie na Litwie prawdziwej wiary i religii, że odesławszy do Polski królową Jadwigę, przez cały rok przebywał na Litwie. Odwiedzając osobiście rozmaite okolice, miasta, wsie i osady, zachęcając przyciągając jeszcze nie ochrzczonych do czci prawdziwego Boga, chrzcząc wodą świętą osobiście i z pomocą książąt, panów i kapłanów polskich, kierując do nich święte napomnienia i zbawienne nauki, budował i zakładał w wielu miejscowościach kościoły, kaplice i święte przybytki fundując i obdarowując je tak, że bardzo słusznie może uchodzić za apostoła, który nawrócił naród litewski." To Długosz, Kraszewski o przygotowaniach do grunwaldzkiej bitwy pisał: "świeżo ochrzczony poganin lękał się, by mu nie zadano, iż walczy przeciw chrześcijaństwu. Dlatego może, i dla przejednania Boga, którego mniemane sługi miał wojować, Jagiełło po drodze nabożnym był jak zawsze albo nabożniejszym jeszcze..." Sienkiewicz ustami Maćka z Bogdańca wygłasza pogląd:

"...Żeby to był król z naszego dawnego rodu królów od wiek wieków krześcijańskich, to by może i pierwszy na Niemców uderzył. Ale nasz Władysław Jagiełło..., nimeśmy go królem sobie obrali, był wielkim księciem litewskim i poganinem; krześcijaństwo dopiero co przyjął, a Niemce szciekają po świecie, że dusza jeszcze w nim pogańska. Przeto okrutnie mu nie przystoi pierwszemu wojnę wypowiadać i krześcijańską krew rozlewać."

Przez długie życie (ok. 82 lata) udało się Jagielle zrealizować większość zamiarów, zaznał też prawie wszystkiego, w tym dużego smutku i wielu rozczarowań - spotkał się z wielokrotną zdradą i to ze strony najbliższych (m.in. Witolda i Świdrygielły), pochował aż - trzy żony, przeżył zgon dwóch córek: Elżbiety-Bonifacji, której matką była Jadwiga Andegaweńska, oraz Jadwigi, dziecka drugiej żony Jagiełły, Anny Cylejskiej, a także śmierć syna, Kazimierza, zrodzonego w małżeństwie z czwartą żoną, Zofią Holszańską. Król przeżył dziesięciu swych braci, z których dwu padło w bitwie nad Worskłą (Andrzej i Dymitr Starszy), jeden został ścięty przez Krzyżaków (Kory-

giello), a dwaj otruci (Wigunt i Skirgiello). Jedenasty brat, najmłodszy, Świdrygiello, ten sam, który wielokrotnie zdradzał Jagiełłę, raz nawet, podobno, miał uwięzić swego królewskiego brata. Przeżył też król kilka ze swych sióstr. Czterokrotnie był żonaty, lecz tylko raz nie było to małżeństwo polityczne lub dynastyczne - z trzecią żoną Elżbietą z Granowskich, trwało też ono najkrócej. Potomstwa, które odziedziczyło po nim koronę doczekał się dopiero z czwartego małżeństwa - z Zofią Holszańską. Raz przed małżeństwem chciał uciec - i choć język dyplomacji głosił, że to dla nauki języka polskiego małżeństwo z Anną Cylejską zostało odłożone, faktycznie ponad pół roku trwało przekonanie Jagiełły do wyższości racji stanu nad brakiem urody narzeczonej. Długosz napisał krótko: "Król polski Władysław usiłował bowiem przez jakiś czas uniknąć i zerwać je (małżeństwo z Anną Cylejską - B.H.), ponieważ dziewica Anna wydała mu się za mało urodziwą. Z tego też powodu gniewał się nawet na swoich swatów..." Sienkiewicz kwituje to małżeństwo równie "dyplomatycznie": "póki królowa żyła (Jadwiga - B.H.), to pełno było w Krakowie obcych rycerzy, którzy jej urodę chcieli oglądać - ale teraz wolą do Malborka ciągnąć, bo tam beczki z malmazją pękatsze.

- Ba! przecie jest nowa królowa.

A Maćko skrzywił się i machnął ręką:

- Widziałem! - i nic więcej nie rzekę - rozumiesz."

Oprócz trzeciej żony każda z pozostałych żon, łącznie z Jadwigą miała proces o zdradę małżeńską, wszystkie co prawda uniewinniono, ale z pewnością do harmonijnego pożycia procesy tego typu się nie przyczyniały. Za to niektóre wyroki na donosicielach (lub oskarżających - jak kto woli) - były co najmniej ciekawe - np. w procesie Jadwigi po uniewinnieniu królowej, Gniewosza z Dalewic: "...oskarżony wzywany raz po raz, by odpowiadał, milczał i tylko prosił, żeby go potraktowano nie zgodnie z wymogami prawa, ale łagodności, skazując go na odwołanie i odszczerkanie jak pies natychmiast na oczach trybunału oszczerstwa wypowiedzianego bezwstydnie dla zhańbienia niewinności królowej. Tym tak surowym wyrokiem uratowano całkowicie w najbardziej godziwy sposób uczciwość i niewinność królowej i zgodę małżeńską... Pożycie ich płynęło dalej bez podejrzeń, niesnasek i kłótni, w przyjemnej atmosferze małżeńskiej więzi, w stałej zgodzie i miłości jednego do drugiego." Nie mniej ważny był proces o zdradę małżeńską inspirowany przez zachłannego na władzę Zbigniewa z Oleśnicy, wytoczony czwartej żonie Władysława II - Zofii. Tu w grę wchodziła bowiem legalność pochodzenia synów królewskich i ewentualnego następstwa tronu. Niewinność królowej udowodnioną przysięgami przed sądem i opisaną przez kronikarzy (Długosz z kręgu Oleśnickiego tradycyjnie niechętnie) współcześnie opisał Józef Hen w swej powieści.

Z całym sentymentem do Sienkiewiczowskiego Jagielly, z całym szacunkiem dla wiedzy i skrupulatności Kraszewskiego, z podziwem dla patosu "Śpiewów historycznych" Niemcewicza (zwłaszcza przy Jadwidze), nawet z pogodzeniem się z bezwolnym nieco Jagiełłą Korkozowiczem, najładniej, najcieplej, z dużą tolerancją na "ludzkosc" postaci króla, przedstawia ostatnie małżeństwo i ostatnie lata życia Władysława II Józef Hen w "Królewskich snach", podkreślając mądrość, dobroć, hojność i wyrozumiałość władcy. Trudno bowiem pogodzić się przy całej konwencji pisarstwa XIX-wiecznego, czy oczywistej stronniczości Długosza z wizerunkiem Jagielly leżącego przy każdej okazji, a zwłaszcza przed, w trakcie i po Grunwaldzie (ciekawostka - wg Długosza - wielki mistrz tak-



że lał łzy pod Grunwaldem, aż nie można go było uspokoić), trudno wyobrazić sobie władcę, który dokonał tak wiele w czasie długoletnich rządów, że był bezwonną marionetką w rękach panów małopolskich. Widzenie Jagielly przez Hena, choć współczesne zdaje się bardziej odpowiadać prawdzie historyczno-psychologicznej.

I jeszcze jedna prawda historyczna - król, który miał dwadzieścioro rodzeństwa (11 braci i 9 siostr), żonę, braci stryjczych - gdy umierał w Gródku Jagiellońskim, nocą z 31 maja na 1 czerwca 1434 r., nie było przy nim nikogo bliskiego. Zmarł wskutek przeziębienia, ale z przyczyny wręcz romantycznej - wyszedł za lekko ubrany nocą posłuchać śpiewu słowika "z upodobania i zwyczaju, jaki miał w całym życiu... poszedł do lasu dla słuchania słowika i ucieszenia się jego słodkim pieniem, a zabawiwszy na tym słuchaniu aż do późnej nocy i zaziębiwszy się mocno... a nie dość ciepło ubrany (przez całe życie bowiem nie nosił żadnych drogich futer... ale tylko barani kożuszek), zaraz od tego czasu zaczął na siłach zapadać" - tyle kronikarz. "Zwłoki zaś królewskie złożone w trumnie drewnianej, smołą i żywicą oblepionej, i godłami królewskimi przyozdobionej, prowadzono na pogrzeb do Krakowa, a tłumy ludu za nimi postępowały i wszędy po drodze przyjmowano je z czcią wielką. Ze wszystkich miast i wiosek na ich spotkanie wychodziły procesje i jakby w zawody usiłowano uczyć zmarłego króla to płaczem i narzekaniem, to żałobnymi nabożeństwami, mowami pogrzebowymi, śpiewaniem psalmów i wigili, wyrażając żal po nim serdeczny, miłość i przy-

wiązanie. Nie było najłichszej nawet wioski, która by nie starała się to przywiązanie okazać. Jakoż wszystkie drogi, którymi przeprowadzano ciało królewskie, zalegały tłumy obojej płci ludu, który z dalekich nawet zbiegał się miast i wiosek, i łzami rzewnymi oplakiwał zgon króla".

Nie można na łamach gawędy pokusić się o całościowe przedstawienie choćby części znanych z relacji faktów z życia Jagielly, jej zamiarem było tylko zasygnalizowanie różnorodności ujęć tych samych zdarzeń w literaturze w zależności od "oświecenia" ich przez autora. Po towarzyszących pisaniu tego tekstu lekturach różnych opracowań historycznych najbardziej przemawia do mnie ocena Ludwika Kolankowskiego, podzielana też przez znawcę problematyki także literackiej

Marcelego Kosmana, "budząca podziw współczesnych i potomnych tajemnica powodzenia wszelkich jego pomysłów, spełnienia zamiarów, oparta była na niewzruszonej równowadze między własną siłą wewnętrzną a warunkami zewnętrznymi. I ta to harmonia, ta równowaga duchowa, ta spokojna stateczność sztuki rządzenia sprawiała, że król zawsze i wszędzie był na swoim miejscu, że zawsze sprostał zadaniom, choćby najtrudniejszym, i w rozwiązywaniu ich zawsze nad współczesnymi górował".

...Jako o człowieku, o przymiotach i wadach króla dąbały się, z przekazanych nam przez współczesnych szczegółów, niemało powiedzieć. Ale cokolwiek przytoczylibyśmy z tej dziedziny, wszystko to pomieści się w owym krótkim, lecz jakże trafnym określeniu: Cordis simplicis erat, sed magnifici - Serca pełnego prostoty był, lecz wspaniałego".

Król Władysław Jagiello miał zwyczaj corocznego objazdu podległych mu ziem. Wizyta w Wielkopolsce przypadała z reguły wczesną wiosną. Historia Śremu odnotowuje ścisłe związki władcy z ziemią śremską i samym Śremem. Najważniejszy z nich jest wydanie nowego przywileju lokacyjnego dla miasta datowanego na 13 kwietnia 1393 r. Jagielle także ziemia śremska zawdzięcza zaświadczenie, że jest "ziemią, która garnki rodzi", odnotowane przez Długosza pod rokiem 1416.

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ

Foto: archiwum

1. Jan Matejko "Władysław Jagiello"

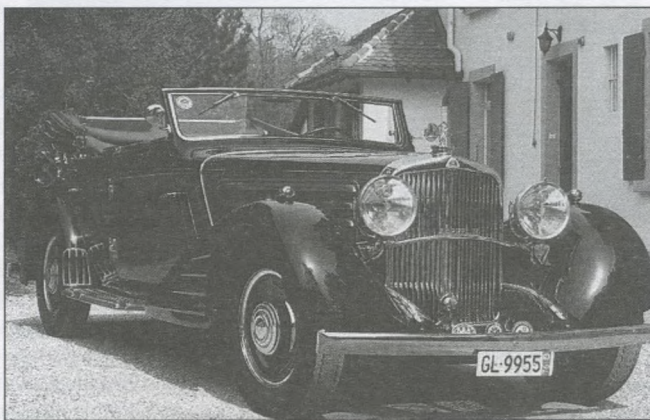
2. Kraków, katedra - nagrobek Wł. Jagielly (powstał ok. 1421)

Czar automobilu

Pierwsze samochody produkcji masowej pojawiły się z początkiem XX wieku i szybko zdobyły rynek, po kilkunastu latach niemal zupełnie wyparły powozy konne. Wraz ze wzrostem sprzedaży rosły wymagania klientów. Bogaci przemysłowcy, właściciele majątków ziemskich domagali się pojazdów ekskluzywnych, różniących się od "pospolitych" ulicznych modeli. W rezultacie z fabryk wychodziły prawdziwe dzieła sztuki-perfekcyjne pod względem działania i wyglądu.

Szczególnie wybredni klienci mieli dostęp do oferty specjalnej: mogli zamówić samochód ręko dzieło, w którym każdy szczegół - detal wykonywany był przez najlepszych rzemieślników, na podstawie najdoskonalszych technologii, a aranżacje wnętrza i kształt karoserii konsultowano z artystą

plastykiem. W sytuacji, gdy koszty nie grały żadnej roli, samochody takie wyposażano "iście po królewsku": podłogi pokrywano drogimi dywanami, siedzenia obijano skórą i welwetem, a całość tapicerki wykańczano jedwabiem lub haftowanym aksamitem. Luksusowe auto wymagało wyrafinowanych dodatków: srebrnych rączek hamulcowych, specjalnie zaprojektowanego schowka na kije golfowe czy regulatora wysokości nadwozia, aby wytworny właściciel mógł odbyć przejażdżkę bez zdejmowania cylindra. Klienci z wyjątkowo ekstrawagancjami wymaganiami zamawiali karoserie inkrustowane masą perłową, wykonane z rzadkiego gatunku drewna, a nawet plecione z wikliny. Zamożnych posiadaczy samochodów kuszyły drogie gadżety: skórzane mapniki, mosiężne podgrzewacze stóp, fikuśne trąbki sygnałowe itp. Eleganckie damy nie wyruszały z domu bez zabrania specjalnego zestawu podróżnego: wyszywanego obrusu, poduszek do siedzenia na trawie podczas postoju oraz przenośnego kuferka ze srebrnym kompletem do parzenia kawy i herbaty - dzięki takim dodatkom każdy wyjazd stawał się jeszcze bardziej niezwykły i wykwintny.



Eliza Kurnatowska już w 1924 roku posiadała najwspanialszy samochód w stolicy Wielkopolski, nawet Cyryl Ratajski wypożyczył go na czas pobytu w Poznaniu Ignacego Paderewskiego w dniach 21-30 listopada tegoż roku. Jakiej marki był to samochód, tego już miłośnicy starych aut z tamtej epoki nie dowiedzą się, ponieważ zbyt dawne były to czasy. Jednak można przypuszczać, że w tamtych

latach najbardziej luksusowym autem w Poznaniu była piękna i kosztowna hispano-suiza należąca do dr. Berga Gurzyńskiego, męża głośniejszego na początku lat dwudziestych XX wieku dziennikarki Wandy Zembruskiej. Jedyńm tej marki, okazałm samochodem w Poznaniu przyjeżdżał na przyjęcia do Bergów-Gurzyńskich, wybitny mąż stanu Roman

Dmowski. Ta luksusowa sześciocylindrowa limuzyna w wyniku jakiegos nie do końca wyjaśnionego zdarzenia spłonęła podczas wypadku drogowego.

Wyścigi samochodowe w Polsce, w których po raz pierwszy kobiety konkurowały z mężczyznami, zapoczątkował Automobil Klub Polski Warszawa już w 1924 roku. Z braku odpowiedniego toru, przeprowadzono je na szosach. Również Automobil Klub Wielkopolski organizował wyścigi i przeprowadzał je bądź na szosach podmiejskich, bądź też na torze wyścigów konnych na Ławicy oraz na sosie okrznej, która tworzyła "trójkąt szos" fortecznych u wylotu ul. Grunwaldzkiej. Widownią pierwszego płaskiego wyścigu w Poznaniu, w którym uczestniczyła po raz pierwszy kobieta, stał się 7 października 1928 roku sześciokilmetrowy odcinek szosy podmiejskiej Stęszew - Buk. Spośród 12 zawodników biorących udział w imprezie, Amelia Podczaska, była drugą triumfatorką dnia. Jako jedyna kobieta zawodniczka na samochodzie FORD, zajęła trzecie miejsce w swej kategorii i zdobyła nagrodę specjalnie ufundowaną dla pań. Następny wyścig przeprowadzono 21 września 1930 roku w obwodzie zamkniętym na trasie

Kostrzyń-Środa. Trasa wyścigu wynosiła 5,5 km, w tym pół kilometra z rozbiegu. Na starcie stanęły samochody kategorii sportowej, wyścigowej i turystycznej marek: Chenard-Walcker", "DKW", "Fiat", "Lancia", "Praga", "Steyer" i "Tatra".

Do udziału w wyścigu zgłosiło się 14 zawodników, między innymi jedyna kobieta - Klementyna Sliwińska na samochodzie "Praga Piccolo".

Nie mniej atrakcyjny okazał się przebieg imprezy na torze wyścigów konnych w Ławicy, przeprowadzony pod nazwą Wyścigi Torowe w Ławicy 16 sierpnia 1931 roku. Udział wzięło 22 zawodników na samochodach "BMW, FN, ESSEX, FIAT, FORD, LANCIA, NASH, OLDSMOBILE, PRAGA, TATRA". Nie były to wyścigi torowe w ścisłym tego słowa znaczeniu, a raczej była to - ze względu na nawierzchnię - pierwsza w Polsce próba wyścigów samochodowych na tzw. torze ziemnym. Próba wypadła jak najlepiej. Świadczyły o tym dobre wyniki sportowe mimo bardzo trudnego terenu. Debiut jedynej zawodniczki w tym wyścigu Ojcumiły Falkowskiej na samochodzie "Praga-Piccolo", wypadł obiecująco.

Nie lada zręczności, szybkiego refleksu i wyrobienia sportowego wymagała ciekawa impreza zwana "Rally Paper", czyli "Pościg za lisem". Imprezą tą kończyły sezon sportowy wszystkie polskie kluby automobilowe. W trzech poznańskich "pościgach za lisem" przeprowadzanych w latach 1928-1930 uczestniczyły kobiety. "Pościg za lisem" urządzony 28 października 1928 roku wypadł jak najlepiej. Sprzed ówczesnej siedziby Klubu przy ul. Kantaka 1 zawodnicy udali się na miejsce startu - do Dębna, stąd w odstępach dwuminutowych wyruszyło 16 "myśliwych" na poszukiwanie. Podążała z nimi automobilistka Amelia Podczaska na samochodzie "FORD". Sprytny "lis" wiódł cały pościg po okolicznych szosach, drogach, drózkach prowadzących w kierunku Buku-Kościana - Grodziska - Śremu. Cała okolica zapełniła się samochodami myszkującymi za "lisem", a później okazało się, że jego droga prowadziła przez Żabikowo - Stęszew - Czempiń - Mosinę do Puszczy-

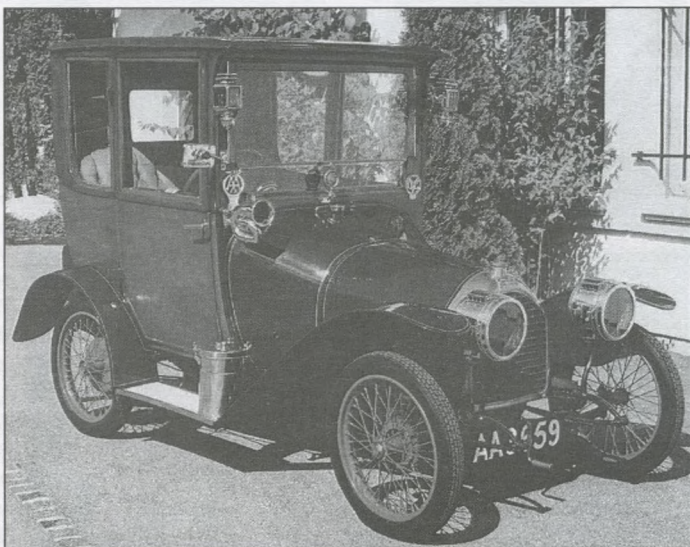
kowa. Spośród 12 "myśliwych", którzy ukończyli pogoń, Amelia Podczaska przybyła do mety dziewiąta.

W następnym roku, czyli w 1929, w "pogoni za lisem" wyruszyło 20 zawodników, w tym 2 kobiety. Trasa wiodła przez Żabikowo - Buk - Opalenicę - Lwówek do majątku Posadowo. Tutaj, do kryjówki "lisa" mieszczącej się w posadowskim pałacu, dojechało 16 zawodników, spośród których Klementyna Sliwińska na Praga-Piccolo była szóstą, a Janina Fryder-Jaszwiłowa na samochodzie "Chrysler" - jedenastą. Ostatnią "pogoń" z udziałem pań przeprowadzono 28 października 1930 roku. Trasa była rozmokła, wyboista, pełna kałuż, wiodła szosą na Swarzędz - Paczkowo, następnie przez Siekierki - Klony do Nowego Miasta i Książa pod Śremem.

Kryjówkę "lisa" w Książu znalazło tylko siedmiu zawodników, a startowało ogółem 21, w tym trzy kobiety: Aleksandra Duszyńska, Ojcumiła Falkowska i Klementyna Sliwińska. Los sprzyjał zawodniczce Duszyńskiej. Wytropiła "lisa" i dojechała do kryjówki pierwsza spośród wszystkich uczestników.

Na latach 1929-1930 przypadł okres największego

rozwoju Automobilklubu Wielkopolski, który w dniu 10 lipca 1929 roku przeprowadził na arenie Powszechnej Wystawy Krajowej udany konkurs "piękności samochodów" wówczas zwany "Concours d'Elegance". Przed jury przedfiliowało 38 samochodów sportowych i turystycznych marek amerykańskich, czeskich, francuskich, niemieckich i włoskich. Pomimo bardzo poważnej konkurencji Klementyna Sliwińska zdobyła wstęgę honorową i pierwszą nagrodę. Jeden z najefektowniejszych i najciekawszych imprez organizowanych przez Automobilklub Wielkopolski stanowił "Zjazd Gwiazdzysty" do Poznania na PWK w dniu 27 lipca 1929 roku. Wpłynęła rekordowa liczba zgłoszeń od 210 zawodników ze wszystkich stron Polski z obsadą około 900 osób, lecz do mety przybyło w przepisowym czasie tylko 156 zawodników ze swoją obsadą, w tym 11 pań z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic i Wilna oczywiście także z Poznania. Udział liczebny poszczególnych klubów przed-



stawiał się następująco: Automobilklub Polski Warszawa - 50 samochodów, Łódzki Klub Automobilowy - 62 samochody, Krakowski Klub Automobilowy - 43, Małopolski Klub - 9, Wileński Klub - 5, Wołyński Klub - 2, Śląski Klub - 1, a z Automobilklubu Wielkopolski - 38 samochodów.

Poznań zaroził się wówczas od samochodów opatrzonych napisem "Zjazd Gwiazdzisty do Poznania". Potężne samochody sportowe lub wyścigowe obok wytwornych limuzyn, a wśród nich najciekawszy samochód polskiej konstrukcji inżyniera Władysława Mrajskiego "M.W.", który na nim przyjechał z Warszawy. Wszystkie auta zdążyły do mety przy ul. Ułańskiej w 7 Dywizjonie Samochodowym.

Jeden z etapów "rajdu gwiazdzistego" zakończył się w Błociszewie, gdzie uczestników podejmował właściciel majątku Daniel Kęszycki. W pierwszych latach niepodległości II Rzeczypospolitej piastował funkcję konsula - przedstawiciela państwa polskiego przy Międzysojuszniczej Komisji Rządowej i Plebiscytowej w Opolu. Właśnie na Poznańskiej Wystawie Krajowej Daniel Kęszycki nabył okazały samochód marki Mercedes, który także brał udział w tym rajdzie. Uczestnikiem rajdu był również lekarz ze Śremu Seweryn Matuszewski. W październiku 1939 roku został rozstrzelany wraz z innymi znanymi mieszkańcami Śremu i okolic przez hitlerowców na śremskim rynku. Gwoli ścisłości można dodać, że brat doktora Seweryna Matuszewskiego, Marceli, piastował funkcję proboszcza parafii błociszewskiej przez 20 lat. Został pochowany na ówczesnym cmentarzu przykościelnym w Błociszewie. W 1937 roku Mercedes zakupiony przez Daniela Kęszyckiego został "przerobiony" i przekazany śremskiej straży pożarnej z okazji jej 70-lecia ist-

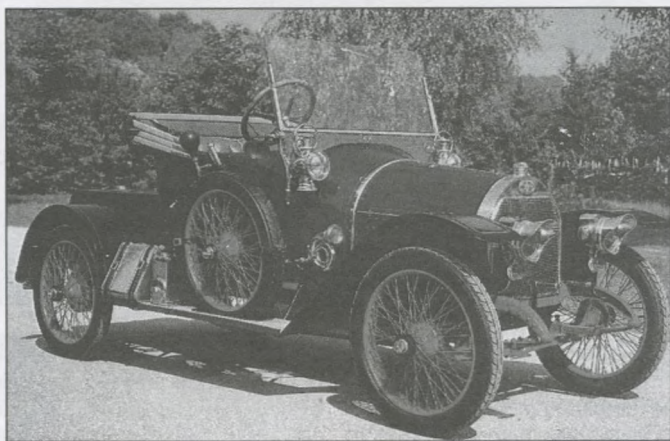
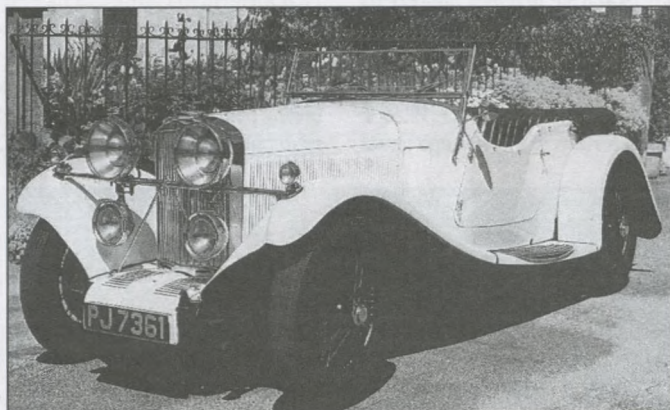
nienia. Było to drugie auto-pogotowie tamtejszej straży.

Stan motoryzacji Wielkopolski w okresie międzywojennym przedstawiał się korzystnie. Po ustąpieniu wielkiego kryzysu gospodarczego, ruch automobilowy znacznie się ożywił. We dworach pojawiły się nowe samochody. Kupowano je nie tylko pod wpływem mody i wzorów płynących z zachodu. Coraz bogatszą ofertę z roku na rok

pokazywały się w poznańskich salonach samochodowych, m. in. w najstarszej firmie "Brzeskiauto", założonej w jeszcze w 1894 roku. W niedługim czasie "Brzeskiauto S. A." miało przedstawicielstwo Buicka, Opla, Mercedesa-Benza. W tym samym czasie "Automotor" sprzedawał samochody marki Renault i Dodge, Warko - Auto - Steyera, Austro-Daimlera i Aero. Firma "Józef Zagórski" miała w Poznaniu przedstawicielstwo Chevroleta. W Ostrowie Wlkp. Julian Kwiatkowski prowadził "Auto-Salon", w którym miał przedstawicielstwo Chevroleta, Buicka i Opla. Po-

jazd mechaniczny był nieporównywalnie szybszy od bryczki czy karety, ułatwiał poruszanie się po kraju i Wielkopolsce, skracał dystans między wsią a miastem, między majątkami a dworami. Na Targach Poznańskich w 1938 roku Chevrolet kosztował - zależnie od typu 7 749 - 8 500 zł. Mercedes Benz 170V - 9 950 zł, Skoda, typ sportowy - 8 500 zł. Młody Dezydery Chłapowski z Kopaszewa nabył w 1938 roku sportowe BMW, 6-cylindrowy o mocy 90 KM za sumę 19000 zł. W Poznańskim droższe auto miał tylko prymas Polski August Hlond - reprezentacyjnego Buicka produkcji amerykańskiej za sumę równą 20000 zł.

Elżbieta JANKOWSKA
Foto: archiwum



„NIEZAPOMINAJKI”

czyli urywki z życia wzięte cz. IX

Kiedy kwitną niezapominajki i świat pachnie macierzanką, to znak, że wakacje tuż-tuż. W dzieciństwie wszystkie wakacje dzieliły się na czworo: wyjazd na obóz harcerski, kolonie, z rodzicami - w góry oraz nad morze lub Mazury. Mieliśmy stałe bazy wypadowe u zaprzyjaźnionych rodzin. Dziwnym trafem mieli takie "zwierzęce" nazwiska np. w Karpaczu mieszkał pan Edward Kleszcz. Był to nadzwyczaj sympatyczny jegomość, który w czasach ograniczonej bazy turystycznej udostępnił nam swój pokój z widokiem na góry. Nawet wspólnie oglądaliśmy mistrzostwa w piłce nożnej, w których sukcesy odnosiła nasza kadra narodowa. Jakoś z nami "wyturzymywał" i chyba nieźle się przy tym bawił. Jeszcze wówczas trochę widział. Kilka lat później zupełnie stracił wzrok. Tak Go miło wspominaliśmy, że utrzymywaliśmy z Nim kontakt listowny przez długie lata. W imieniu pana Kleszcza odpisywała nam Jego opiekunka.

Z kolei w Ustce, nad morzem mieszkał z żoną pan Słoń. Oboje wynajmowali pokoje turystyczne, a polecił nam to miejsce kuzyn taty, który często jeździł z rodziną do Ustki. Tamtego roku (bardzo dawno temu) spotkaliśmy się z rodziną nad morzem. Często wychodziliśmy na spacer brzegiem morza i do smażalni - na rybę. W tym czasie nasz gospodarz urządził sobie "małe party" - obficie zakrapiane, bo po naszym powrocie był wesolutki i w stanie "wskazującym na spożycie" - nawet dla takich "dziewczątek" jak my z Małgosią. Zawsze w tych okolicznościach w użyciu był gramofon i "panie" - czyli my - wybierały ulubione z celuloidowych płyt. Zwykle życzyliśmy sobie: "Mówiły mu, że łotr" - Maryli Rodowicz. Żona pana Słonia odzyskiwała wtedy dobry humor i mówiła "Święta racja, to o tobie stary"...

Na Mazurach bazę wypadową mieliśmy w Mikołajkach u państwa Puszek. Była to bardzo miła rodzina. Szczegół-

nie zapamiętałam dzień moich urodzin, kiedy to Basia - młodsza córka gospodarzy - popłynęła na środek jeziora, żeby z kwiatów nenufarów zrobić dla mnie naszyjnik. Dumnie paradowałam w nim do wieczora. Byłam za mała, aby wiedzieć wówczas, że kwiaty te są pod ochroną. Wieczorem zaś było słuchanie legend o jeziorze Śniardwy, oczywiście przy smażonej rybie. Mimo, że tyle lat minęło, nadal co roku mam zaproszenie do Mikołajek.

Na obozy harcerskie jeździłam tak długo dopóki nie zdobyłam większości sprawności, które mnie bardzo interesowały. A zacząłam jako dodatkowy zuch - w wieku 6 lat. Po prostu rodzice tamtego lata zaplanowali remont mieszkania i wskazane było, żeby dzieci w tym czasie nie było na miejscu. Małgosia chodziła do pierwszej klasy i należała do zuchów, a ja pojechałam na przyczepkę, po zapewnieniu drużyny Basi, że będzie mi zaplatać warokocze. Spałam z siostrą na jednej przyczepce, pod kocem. Gdzież byśmy

myślały o śpiworach i innych wygodach! Każdy dzień na obozie był inny. Nie było czasu na nudę. Podchody, ogniska, wycieczki, warty, dyżury w kuchni! A zabawa w Indian?! To dopiero były atrakcje dla małej dziewczynki, którą przecież wówczas byłam. Jednym słowem zaraziłam się harcerstwem. No...nie tylko - przywiozłam również z obozu wszy, świerzb oraz kleszcze.

Na szczęście tato pospieszył nam z pomocą, a o boreliozie nikomu się nie śniło. (To bakteryjna choroba odkleszczowa, którą obecnie zajmuję się w Poradni Chorób Zakaźnych). Mimo tych "dodatzków", od tamtego roku, aż do końca ogólniaka jeździłyśmy z siostrą na obozy.

Podczas jednego z ostatnich turnusów zdobyłam 18 sprawności harcerskich. Prowadziłam ognisko, podczas którego nagrodami za wykonanie rozmaitych zadań były: karnet na 3 dni dobrej pogody, metr papieru toaletowego



go, cukierki na patyku, guzik z pętelką. Śmiechu było co niemiarą.

Tak się składa, że zarówno urodziny jak i imieniny obchodzę w lipcu. Zatem właśnie w wakacje mam okazję do świętowania. Pamiętają o tym niektórzy koledzy, zwłaszcza ci, którzy składali mi życzenia o północy w namiocie. Niestety zostali przyłapani przez Druha Oboźnego i za karę musieli kopać nowe latryny.

W dzieciństwie zdarzały mi się wyjątkowe wakacje. Np. gdy w nagrodę za olimpiadę wyjechałam na wycieczkę do Moskwy i Ulianowska nad Wołgą. Mając 13 lat paradowałam w nocy po Placu Czerwonym, podziwiając zabytkowe cerkwie. Jeździłam też metrem, spróbowałam kwasu chlebowego, kąpałam się w rzece Woldze. Tych wrażeń nikt mi nie odbierze i mam co opowiadać dzieciom. Dane mi było także zwiedzać Pragę oraz spędzić uroczne dwa tygodnie na obozie harcerskim w Niemczech. Podszkoliłam tam swój niemiecki i przeżyłam wiele ciekawych przygód.

Któregoś roku byłam z siostrą i rodzicami w Tatrach. Odwiedziliśmy podczas wakacji naszych znajomych - państwa Koisów w Chochołowie. Jest tam znany góralski skansen, a kustoszem tego muzeum był wówczas pan Władysław Kois. Wejście do domu bez gwoździ zrobiło na mnie wspaniałe wrażenie. Na łózkach piętrzyły się bielusińskie, puszyste poduchy ułożone w stosy od największej do najmniejszej. Na ścianach wisiały portrety w strojach góralskich.

Nasi gospodarze mieli kilkoro dzieci. Wśród nich najmłodszy Józek koniecznie chciał mnie ubrać w tradycyjny strój góralski. Niestety za nic nie chciałam się przebrać. Za to Małgosia chętnie włożyła spódnice, serdak i kierpcę, zaplotła warkoczyki i dała się sfotografować. Pani Maria bardzo się z tego ucieszyła, szczególnie kiedy dogłębnie

badając sprawę zorientowała się, że Józek jest w wieku Małgosi. Śmiechu było wiele przy tych przebiegankach. Nic jednak nie wyszło z tych zalotów, ponieważ obie wybrały sobie innych mężów. Natomiast każda z nas po ślubie otrzymała piękne góralskie narzuty od naszych przyjaciół z Chochołowa.

Będąc na wczasach w Jarosławcu - nad morzem posiłki jadałyśmy w stołówce. Otóż któregoś dnia, podczas obiadu do naszego stolika podeszło dwóch młodzieńców i zwracając się do taty zaprosili Małgosię i mnie na dancng. Ojciec był szczerze oburzony. "Ależ wykluczone! Panienki są nieletnie!" Za karę sam musiał nas tam zaprosić. I to w dodatku wszystkie trzy. Był zaklinacz węży i śpiewała Kasia Sobczyk.

Na kolonie jeździliśmy (niestety zawsze razem) na ogół z zakładu pracy naszej mamy. Były wyjazdy do Trzcianki, Czarnkowa i najmilej wspomnianego Pogorzeli (nad morzem!). Jednego roku nas rozdzielono: Grażynka - na obóz, a Małgosia - na kolonie. I wtedy stało się nieszczęście. Małgorzata po obfitej kolacji robiła przysiadki tak intensywnie ćwicząc, że pękł jej wyrostek robaczkowy. Zanim się wszyscy zorientowali na operację było za późno. Ale od początku. Rodzice wybrali się do niej

w odwiedzin. Okazało się, że dziewczyna jest chora. Przy jej łóżku czuwał kolega z NRD (to były międzynarodowe kolonie) - Torsten. "Meine Goschka ist krank". Zakomunikował ojc. Wszyscy myśleli, że to nerki. Takie miała nietypowe bóle. Dopiero mój tata zorientował się, że to może być wyrostek. Natychmiast wziął Małgosię z kolonii i zawiózł do szpitala w Poznaniu, gdzie kolega chirurg potwierdził rozpoznanie. Zamrozili jej wyrostek i na pół roku musiała się pożegnać z WF. Dopiero w lutym miała operację otorbionego wyrostka robaczkowego. Strach pomyśleć co by było, gdyby się nie otorbił! Ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze.



W błędzie są ci, którzy myślą, że moje osiemnaste urodziny obchodziłam w domu - z rodziną. Po wręczeniu mi zegarka z bransoletą rodzice zakomunikowali, że w lipcu wyjeżdżam na kolonie w Beskid Żywiecki. Tym razem wyjazd organizował zakład pracy taty. Spędziłam wspaniałe dwa tygodnie w Węgierskiej Górze wędrując po naszych górach. W moje urodziny chłopcy wybrali się bladym świtem w wyższe partie gór, aby zerwać dla mnie bukiet kwiatów. Był bardzo osobliwy - składał się głównie z chronionych okazów. Na obiad podano zupełnie jagodową, a na drugie danie - oczywiście pierogi z jagodami (moje ulubione).

Jeśli tylko wakacje spędzałyśmy na miejscu, to każdą wolną chwilę rodziców wykorzystywałyśmy na "wypad" do Zaniemyśla nad jezioro. To właśnie tam nauczyłam się pływać. Odtąd robiłyśmy z Małgosią wyścigi do żółtej boi i na środek jeziora. Moja siostra "kraulem", a ja "żabką" lub "grzbietem". Przedtem oczywiście "skosztowałam" sporej porcji wody z jeziora. Te nasze popisy obserwował pan profesor Tadeusz Bogacki i nie omieszkał mi ich przypominąć podczas odpytki z fizyki przy tablicy w L.O.

Będąc w podstawówce na obóz harcerski pojechałam do

Gdyni. Znałam wcześniej to miasto, ponieważ już jako trzyletni berbecz byłam tam z rodzicami. Małgosia na widok morza krzyczała: "Tatulek nie idź tam, bo się utopisz!" Ja biegałam za ojcem do wody. Mam takie ładne zdjęcie na dętce od samochodu. Wyglądałam jak na prawdziwym pontonie (taka byłam drobna). Do dziś lubię patrzeć na morze i jako jedna z nielicznych podziwiałam sztorm, wdychając "morską bryzę".

Mając 14 lat przeżyłam prawdziwy "chrzest morski". Było to właśnie na obozie harcerskim w Gdyni. Wcześniej mieliśmy sobie wybrać nowe imiona morskie i napisać je

na kartkach pocztowych. Później szliśmy na wycieczkę na statek "Burza". Tam przywitani nas ucharakteryzowani odpowiednio marynarze. Musiałam spożyć ohydny miksturę z musztardą i jeszcze czymś paskudnym, pocałować Prozerpinę (wyjątkowo włochaty marynarz!) w kolanko (całe

wysmarowane pastą do butów). Potem jeszcze tylko "szpaler z diabłów" i po sprawie. Wybrałam imię "Meduza", które bardziej kojarzyło mi się z mitologią niż z chelbią. Na końcu Neptun klepał nas trójzębem wręczając postemplowane kartki jako dowód chrztu.

Po powrocie do obozu jeszcze długo dzieliliśmy się wrażeniami z tej przygody. Nie zdążyliśmy ochłonąć, a tu - następna. W nocy była burza i trzeba było przenosić obóz po kolana w błocie do innego miejsca. Jakoś nikt nie zachorował i wszyscy

pełni byliśmy radości.

Podczas tego wyjazdu poznałam wspaniałych przyjaciół, z którymi mam kontakt do dziś. Np. Wojtek Banachowicz jest wziętym nefrologiem i zastępcą ordynatora w Stacji Dializ w Lesznie. Nikt nie przypuszczałby, że to On nauczył mnie wróżyć z kart. A ja wówczas nigdy nie myślałam, że będziemy pracować w tym samym zawodzie. Ale takie były właśnie te nasze szczenięce lata...

P.S. Gdy pierwszy raz zobaczyłam góry miałam kilka lat. Patrzyłam przerażona: "I my się tam mamy skrabac? Nigdy w

życiu!" Ale rodzice nie zważając na moje protesty wsadzili mnie do wyciągu i pojechałam... I spodobało mi się. Tak już zostało do dziś. Muszę tam od czasu do czasu pojechać...

Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA



Foto: archiwum

- 1) Grażynka na wyciągu - Karpacz 1969 r.
- 2) Z Małgosią na plaży w Gdyni 1964 r.
- 3) W Gdyni z Mamą
- 4) Z Małgosią nad morzem
- 5) Z Tatą w kapeluszach

Warto przypomnieć

Miłości wszystko równo

Daniel Naborowski urodził się w 1573 roku w Krakowie. Był synem krakowskiego aptekarza. Polski poeta i tłumacz. Studiował w Wittenberdze i Bazylei, gdzie ukończył w 1595 roku medycynę. Następnie studiował prawo w Orleanie i Strasburgu. W 1602 roku pobierał naukę w Padwie u Galileusza. Od 1602 roku do około 1633 roku był dworzaninem J. Radziwiłła i K. Radziwiłła. Był nadwornym lekarzem, poetą i nauczycielem. Wiele podróżował po Europie jako dyplomata w służbie księcia Janusza Radziwiłła. Czynny uczestnik kalwińskiego życia religijnego, pozostawał mimo to w bardzo dobrych stosunkach z katolikami. Od 1637 roku sędzia grodzki w Wilnie. Naborowski, lekarz i dyplomata, stanowi doskonały przykład "poetae doctus", czyli poety gruntownie wykształconego, znającego swoje rzemiosło i wiedzącego jak pisać. Był prawdziwym wirtuozem słowa. Tłumaczył z kilku języków, m.in. z łaciny i włoskiego, między innymi sonety F. Petrarke. Wprowadził do literatury polskiej formę listu poetyckiego. Autor epitafiów, trenów, erotyków i fraszek w poetyce barokowej. Sławił sielankowe życie ziemiańskie. Twórczość Naborowskiego przetrwała głównie w rękopisach oraz w Wirydarzu poetyckim J.T. Trembeckiego. Dziś jest bardzo ceniona, inspirowała m.in. poezję neoklasyczną. W ostatnich latach wydano *Poezje* (1961), *Poezje wybrane* (1980).

Daniel Naborowski reprezentował ten nurt poezji barokowej, który podejmował próby rozwiązania zagadki bytu ludzkiego, odnalezienia miejsca człowieka w świecie podlegającym przemijaniu, poszukiwał wartości, które nadają sens ludzkim wysiłkom. Nietrwałość życia, przelotność człowieczego bytowania odnajdziemy w wierszu *Krótkość żywota*: Między śmiercią, rodzeniem byt nasz ledwie może Nazwan być czwartą częścią mgnienia. W wierszu *Cnota* grunt wszystkiemu odnajdziemy znaną nam myśl Jana Kochanowskiego: zacność, uroda, moc, pieniądze, sława - wszystko to minie jako polna tra-

wa. Naborowski wymienia cały szereg dóbr materialnych i zaszczytów, za którymi goni człowiek, jakby nie zdawał sobie sprawy, iż to wszystko mija, za nic wszystko stanie. Podobnie jak Jan z Czarnolasu, sławi duchowe wartości człowieka, które przynoszą prawdziwe szczęście i dobrą sławę: Sama cnota i sława, która z cnoty płynie, Nade wszystko a wiecznie trwa i wiecznie płynie. Twórczość Naborowskiego miała obieg ograniczony. Naborowski udostępniał swe wiersze na dworze Radziwiłłów; rozchodziły się one drogą odpisów. Poezja Naborowskiego szuka harmonii między przeciwieństwami przemijania i trwania, między naturą życia i przeznaczenia. Podejmuje więc obsesyjną metaforę uciekającego życia, które jest nietrwałe. Przeciwny jest zatem przyznawaniu człowiekowi pełnej swobody życia, bo sprzeczne to jest z przeznaczeniem (pamiętajmy, że Naborowski jest kalwinem, wierzy w przeznaczenie). Przeciwny jest również koncepcjom ucieczki od życia. Jedność przemijania i trwania to prawo Boże. W twórczości Naborowskiego sięga po formy kunsztowne jak sonet, utwory buduje w oparciu o bogactwo skojarzeń, wciągające intelektualnie i błyskotliwe w technice. Ceni też prostotę wymowy.

Bliska Naborowskiemu jest biblijna Księga Koheleta i zaczerpnięta z niej sentencja: Marność nad marnościami, wszystko marność. Terminem marność określa poeta wszystko, co ziemskie: bogactwo, zabawę, żart. Wyznacza tym samym dwa światy: ziemski i wieczny. Doczesności przysługuje kategoria marności i rzeczy z nią związanych. Wieczność natomiast wyznaczają pobożność, uczciwość, czystość, Bóg.

Życie ludzkie jest tak krótkie i znikome, że Naborowski nazywa je czwartą częścią mgnienia. Porównuje je do zjawisk nietrwałych i ulotnych: "Dźwięk, cień, dym, wiatr, błysk, głos, punkt - żywot ludzki słynie", oddziaływują na wzrok, słuch, odczuwanie u odbiorcy.

Naborowskiego określa się mianem poety vanitas. Z łac. vanitas oznacza marność (VANITAS VANITATUM). Poeta bowiem w wielu swych utworach ukazuje życie ludzkie jako marność, chwilę, przekazując dramat człowieka uwikłanego w rozmyślania o celu i sensie życia.

Daniel Naborowski zmarł w 1640 roku.

Wykorzystano teksty zawarte w Poezjach zebranych (1980 r.)

Adam LEWANDOWSKI

Na oczy królowny angielskiej

Twe oczy, skąd Kupido na wsze ziemskie kraje,
córo możnego króla, harde prawa daje,
nie oczy, lecz pochodnie dwie nielitościwe,
które palą na popiół serca nieszczęśliwe.
Nie pochodnie, lecz gwiazdy, których jasne zorze
błagają nagłym wiatrem rozgniewane morze.
Nie gwiazdy, ale słońca, palające różno,
których blask śmiertelnemu oku pojąć próżno.
Nie słońca ale nieba, bo swój obrót mają
i swoją śliczną barwą niebu wprzód nie dają.
Nie nieba, ale dziwnej mocy są bogowie,
przed którymi padają ziemscy monarchowie.
Nie bogowie też zgola, bo azaj bogowie
pastwią się tak nad sercy ludzkimi surowie?
Nie nieba: niebo torem jednostajnym chodzą;
nie słońca: słońce jedno wschodzi i zachodzi;
nie gwiazdy, bo te tylko w ciemności panują;
nie pochodnie, bo lada wiatron nie hołdują.
Lecz się wszystko zamyka w jednym oka słowie:
pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

*

Do Aleksandry

Ma śliczna Aleksandro, gdybym świat miał w mocy,
krwawy uraz na sercu nosząc we dnie, w nocy,
dałbym ci go w zakładzie serce okupując,
lecz, nędznik, rozgniewane niebo na się czując,
i to, co mam, na ołtarz twój niosę z ochotą:
krew swoje, zdrowie, wierność, stateczność i z cnotą.

Do tejsze

Tym ma nad Macedona Aleksandra moja:
ów świat jeżdżąc zwojował, a do tej podwoja
Od ziemskich bohaterów wolny hołd oddany,
ów w ciele, Aleksandra w sercu czyni rany
ów zbrojnymi szeregi, ta przeraża wzrokiem;
ów ogniem płomienistym, ta świat pali okiem.

*

Krótkość żywota

Godzina za godziną niepojęcie chodzą
był przodek, byłeś ty sam, potomek się rodzi.
Krótka rozprawa: jutro, coś dziś jest, nie będziesz,
a żeś był - nieboszczyka imienia nabędziesz.
Dźwięk, cień, dym, wiatr, błysk, głos, punkt - żywot
ludzki słyń, słońce więcej nie wschodzi to, które raz minie;
kołem niechamowanym lotny czas uchodzi,
z którego spadł niejeden, co na starość godzi.
Wtenczas, kiedy ty myślisz, już był, nieboże;
między śmiercią, rodzeniem był nasz ledwie może
nazwan być czwartą częścią mgnienia: wielom była
kolebka grobem, wielom matka ich mogiła.

*

Na toż

Dzień jeden drugi goni i potem zostawa
tam, skąd wiek wszytkokrotny odwrotu nie dawa.
Żaden dzień i godzina bez szkody nie bywa
człowieku, który ze dniem zarówno upływa.
Karmia nasz byt godziny, która leci snadnie:
więcej się ten wraca, kto z rejestru spadnie.
Już w nocy wiekuistej sen przyjdzie spać twardy,
na to masz zawsze pomnieć, o człowiecze hardy!
Dwakroć żyje, kto żyjąc umrzeć się gotuje
umiera dwakroć, kto się śmiertelnym nie czuje.

*

Studia tańsze i bliżej miejsca zamieszkania

Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna w Warszawie ogłasza nabór na I rok studiów na Wydziale Ekonomicznym i Pedagogicznym w różnych specjalnościach.

Studenci będą uczestniczyć w zajęciach realizowanych zgodnie z programem WSSE w Zamiejscowej Sali Wykładowej w Środzie Wlkp. głównie przy udziale wykładów emitowanych satelitarne z siedziby uczelni z Warszawy.

Absolwenci uczestniczących w zajęciach z Zamiejscowej Sali Wykładowej będą kończyli studia uzyskaniem dyplomu licencjata WSSE w Warszawie i amerykańskim certyfikatem potwierdzającym, że jakość kształcenia w WSSE odpowiada światowym standardom kształcenia uniwersyteckiego.

Czesne tylko 1000 zł za semestr

Szczegółowe informacje oraz formularze podań można otrzymać w budynku Zespołu Szkół Zawodowych w Środzie Wlkp. ul. Paderewskiego 27, tel. (061) 2853864.

Kwartet

"Cały świat to żart; wszyscy ludzie
rodzą się kpiarzami"
Giuseppe Verdi, Falstaff

W dniu 17 czerwca 2003 roku śremianie mieli przyjemność oglądać w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu wspaniałą sztukę Ronalda Harwooda współczesnego angielskiego dramaturga i scenarzysty średniego pokolenia pt. Kwartet. Ronald Harwood jest autorem między innymi "Garderobianego" oraz nominowanego Oscarem "Pianisty", reż. Romana Polańskiego. Dodatkowym walorem tej sztuki dla polskiego widza jest znakomity przekład z angielskiego, dzieło Romana Randiera.

Bohaterami "Kwartetu" jest czwórka byłych gwiazd operowych, które po latach spędzonych na scenie teatru operowego spotykają się w domu starości...

Odżywają wspomnienia, wracają dawne uczucia i namiętności, rodzą się nowe napięcia i małe konflikty oraz nowe bardzo zabawne sytuacje wynikające z niedoskonałości ludzkich charakterów. Okazuje się, że starość może być ciekawsza niż przypuszczamy - choćby dlatego, że wraz z upływającym czasem zmieniamy się wprawdzie np. tracąc zdrowie czy

sprawność fizyczną i umysłową, ale w głębi nadal pozostajemy tymi samymi ludźmi.

W komediodramacie Harwooda - jak w życiu - sąsiadują i splatają się ze sobą sytuacje śmieszne ze wzruszającymi, a dramatyczne z lirycznymi.

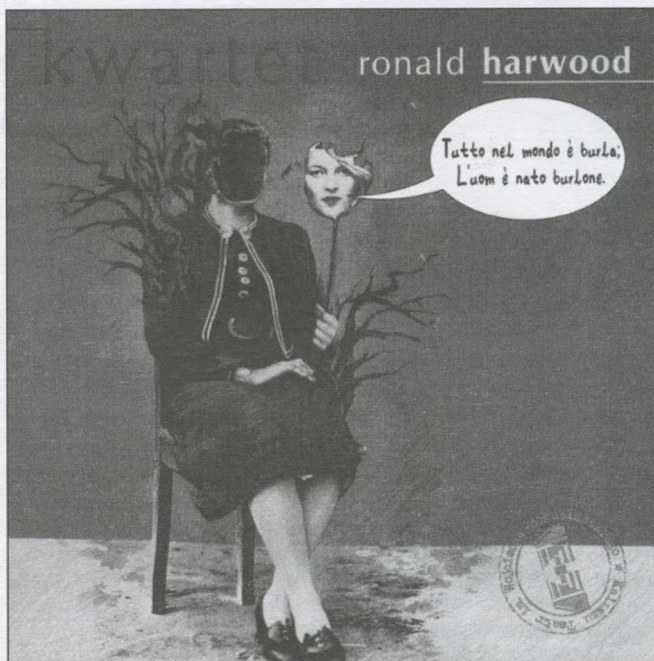
Po spektaklu w kafejce teatru spotkali się uczestnicy naszego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru z dyrektorem teatru w Kaliszu - Robertem Czechowskim, oraz z dyrektorem Teatru Wielkiego w Poznaniu Sławomirem Pietrasem, który nawiązał do obejrzanego spektaklu. Opowiadał o aktorach operowych, którzy niejednokrotnie ostatnie chwile życia spędzają

na deskach teatru, bo jak mówi powiedzonko: "opera trwa, dopóki gruba dama śpiewa".

Dyrektor Sławomir Pietras ma wizję wystawienia "Kwartetu" na scenach opery poznańskiej, a następnie po spektaklu teatralnym wystawieniu opery "Rigoletto".

Uczestnicy z wyjazdu byli bardzo zadowoleni z wieczornego, trwającego do późnych godzin spektaklu i kameralnego spotkania z dyrektorami i aktorami teatru.

Regina MILICKA



Amator, który jest artystą - czyli cudze chwalicie, a swego nie znacie.



"Kształtem miłości piękno jest"
Cyprian Kamil Norwid "Promethidion"

"Widzi pan, o tutaj. To grajek starodawny, taki średnio-wieczny wędrownik. Ma brodę, długie włosy, szatę do stóp. Gra na lutni". Palce rzeźbiarza gładzą lśniąca powierzchnię płaskorzeźby. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jego wrażliwe palce widzą więcej niż oczy. "Grajek to postać centralna. Opowiada baśń, bajkę, legendę - sam nie wiem dokładnie jaką, bo tu można wymyślać, opowiadać wie pan...skojarzenia. Proszę spojrzeć!" - posłusznie patrzę. W dole kora naturalnym kształtem zwięża się zachowując poszarpane kontury. Dostrzegam statek: korab lub karawelę. Mówi: "wpatruję się w drewno, w jego słoje, zawijasy, wypukłości, zagłębienia. Kiedy już widzę co przedstawiają - po prostu to wydobywam". Rzeźbiarz nie pozwala mi się skupić nad misternym przedstawieniem okrętu, bo tyle jeszcze do obejrzenia - "Nad grajkiem widzi pan legendarne wydarzenie: konny rycerz zabija potwora, smoka". Rzeczywiście teraz wyraźnie z załomów ciemnego, brązowo-zielonego i błyszczącego kawałka drewna wylania się sen. Otwierają się wrota do ciekawszego świata wyobraźni. Odczuwam, jak nieposkromiona fantazja samozwańczego artysty kontrastuje z miejscem i chwilą w jakiej się znajduję. Pan Stanisław Sierakowski zaprosił mnie do swego skromnego mieszkanka, na trzecie piętro jeziorańskiego bloku. Podał mi się jego pasja, ogień gestykulacji, spontaniczność wypowiedzi i wyraźny konflikt między poczuciem siły własnego talentu a ciągłą niepewnością wartości tego co stworzył.

Urodził się w Radomiu, w trudnych czasach, gdy właśnie skończyła się druga wojna światowa. Wierzy mi - tym co przeżył, można by obdzielić kilku ludzi. Imał się wielu zawodów: mechanik, kierowca w PKS-ie i Energopolu7, zaopatrzeniowiec, magazynier w Hucie Katowice. Od ciężkiej, odpowiedzialnej pracy nigdy nie uciekał.

Zawsze niepoprawny optymistą i "człowiek idei". Mimo cynicznych czasów wciąż wierzy w patriotyzm i podziwia wiersze Adama Mickiewicza. Dokładnie tak samo jak wtedy, gdy biegł po podwórkach starego Radomia, gdy malował pejzaże szybko schnącymi lakierami samochodowymi i gdy próbował tworzyć pierwsze rzeźby w miękkich skalkach koło Olkusa. Umysł ma ścisły. Jest precyzyjny i fachowy w tym co robi. Z wykształcenia mechanik samochodowy, ale to prawdziwa "złota rączka". Nie

tylko zna tajemnice samochodowych i samolotowych silników. Praktycznie poznał metalurgię, hutnictwo, ale także, gdy było trzeba, zgłębił technologię drewna. Właśnie - drewna, bo ono jest jego ulubionym tworzywem rzeźbiarskim i medium graficznym (tworzy drzeworyty). Przed chwilą jeszcze nie domyślałem się, że wykonanie rzeźby z drewna wymaga takiej dużej wiedzy np. o tym jak bardzo różnią się w artystycznej obróbce jesion, lipa, olcha, topola. Próbuję coś zapamiętać, ale pozostają w głowie jedynie hasła: krótkie słoje, sezonowanie, kora i drewno klejone, wymiary, obliczenia. Chciałoby się krzyknąć: ludzie! to naprawdę wielką umiejętność sprawić, by pracujące drew-



Stanisław Sierakowski wystawia swoje dzieła podczas otwarcia sezonu agroturystycznego w Wielkopolsce w Centrum Hipiki w Jaszowie

no nie pękło, by ciemniejące słoje nie zapełniły twarzy roześmianej dziewczyny siatką obrzydliwych żył, by korniki nie spałaszowały dzieła, bo jak wiadomo lasuchy nie zwyczajają na wartości artystyczne. Pan Stanisław jest rzeźbiarzem amatorem, ale cóż to za amator kiedy ma się taką wiedzę?

Towarzyszy nam małżonka artysty, Pani Elżbieta. Z łatwością dostrzegam, że jest jego muzą. Ukochaną osobą, która nigdy go nie zawiodła i cierpliwie znosiła burzliwą, bo artystyczną naturę męża. Mało tego. Okazuje się, że pani domu chętnie włącza się w proces twórczy rzeźbiarza. Dyskutują długo nad powstającym dziełem, a Elżbieta jest pierwszym i często surowym krytykiem. "Wielokrotnie muszę przyznać żonie rację" - z uśmiechem mówi Pan Stanisław. Patrząc na tych dwoje odkrywam, że wciąż możliwe jest przeżywanie i tworzenie sztuki z miłości, tak szczerze i naturalne, jak tworzył ją Giotto lub Piero dela Francesca zanim powstały szkoły Caraccich i Akademia Francuska. Pan Stanisław jest głęboko wdzięczny kierownictwu Spółdzielni Mieszkaniowej za pozwolenie na użytkowanie dużej piwnicy, jako pracowni rzeźbiarskiej. Dzięki nim powstały piękne prace na konkurs. A było tak:

W 1999 r. pojechał kupić buty do Leszna. Przechodził koło Centrum Kultury i Sztuki na ul. Narutowicza. Słyszał, że mają niemieckie formy gipsowe z silikonu... wstąpił i tak to się zaczęło. Pani mgr Izabela Topczewska, kierownik działu plastyki w leszczyńskim Centrum KiS namówiła go do wzięcia udziału w organizowanych w Lesznie ogólnopolskich konkursach na drzeworyt i rzeźbę o tematyce muzycznej... i co? Wyobrazić sobie, że wygrał. Już trzykrotnie zdobywał tam II nagrodę i jeden raz wyróżnienie. Za rzeźby: "Magia muzyki", "Sanctus" i "Muzyczna kompozycja" oraz drzeworyt "Koncert z naturą". A trzeba wiedzieć, że każdorazowo uczestniczy w konkursie około dwustu twórców z całej Polski (w tym wielu zawodowych artystów). Sukces, ale czy wiemy o nim w Śremie? Niedawno gościła w śremskim grodzie zacna delegacja z bratniego, czeskiego Rožnova pod Radhostem. Miasta, które jak wiecie jest mniejsze liczebnie od naszej metropolii, bo liczy 19 tysięcy mieszkańców. Jest tam jednak olbrzymia, dosko-

nała szkoła artystyczna ucząca ponad 1000 uczniów. Znakomitym pedagogiem tej placówki jest Pani Marie Chlebovska. Co sprawiło jej szczególną radość, co wpadło jej w oko w naszym mieście? Domyślcie się już prawda - to stojąca skromnie, w kątku Muzeum Śremskiego rzeźba autorstwa naszego bohatera, Pana Stanisława. Marie zareagowała entuzjastycznie, kazała ją obracać, dotykała i zdziwiła się, że autor nie ukończył żadnej artystycznej uczelni. Cóż chyba "nie wiemy co posiadamy".

Wygląda na to, że w upowszechnianiu kultury i sztuki istnieją najmniej dwie szkoły. Nazwijmy je umownie śremska i leszczyńska. Jedna koncentruje fundusze na sprowadzaniu tzw. wielkiej, uznanej sztuki, by pokazać ją olśnionym profanom live czyt. na żywo, a druga przeznaczając środki rozdając je profanom, by spróbowali coś wykrzesać ze siebie samych. Gościliśmy wielu wybitnych artystów w Śremie, że wspomnę Krzysia Krawczyka lub Stachurskiego. Prawdopodobnie kiedyś dotrze tu Teatr Bolszoi i oryginalne arcydzieła Rembrandta, Miro lub Picasso. Ale póki co już teraz na darmowe, ludyczne imprezy do naszej metropolii zjeżdża się nawet Poznań. Zatem oczywiście brakuje środków na stroje i instrumenty dla "Chabrow" lub choćby na wspieranie amatorskiej twórczości Pana Stanisława... No ale coś za coś. A poza tym - wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, czyli do poznania sztuki. Także te dwie drogi.

Ryszard ZAWADZKI

Pragnę podziękować i wyrazić wdzięczność ludziom wrażliwym i szlachetnym za propagowanie moich prac rzeźbiarskich i drzeworytów oraz pomoc w realizowaniu się.

Pani Doktor - Barbara Siwińska

Pani Redaktor - Barbara Jahns, Muzeum Śremskie

Pani Magister - Izabela Topczewska, Centrum Kultury i Sztuki w Lesznie

Pan Magister Inżynier - Mirosław Wisła, Spółdzielnia Mieszkaniowa Jeziorany

Pan Stanisław Tomczak, Drukarnia Jeziorany

Pan Kubiak - Tartak w Mórce

oraz synowi Markowi

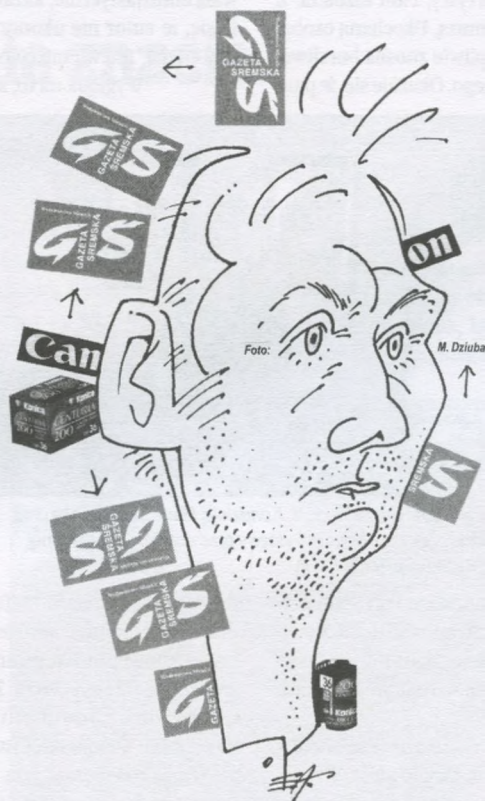
Stanisław SIERAKOWSKI

Foto: B. Jahns



Dyrektor Muzeum Śremskiego M. Kondziela, Marie Chlebovska oraz R. Zawadzki podczas otwarcia wystawy prac uczniów Artystycznej Szkoły z Rožnova p. Radhostem

KRESKA
EUGENIUSZA FERSTERA



Mariusz Dziuba

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

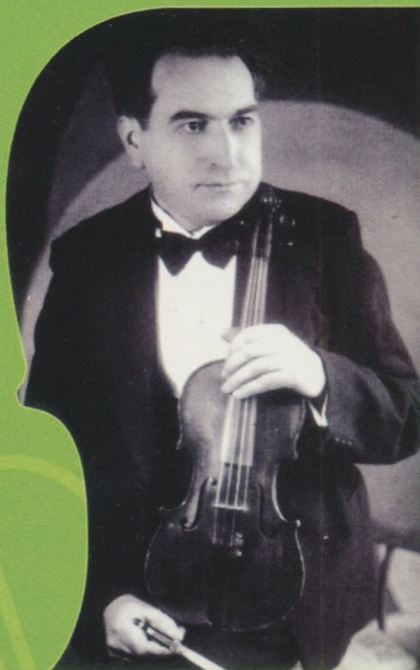
Wydawca: Urząd Miejski w Śreмі

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

Urszula Ciesielska



Wspomnienie
o Stanisławie Ciesielskim



Stanisław Sierakowski - Śrem
MUZYCZNA KOMPOZYCJA

II nagroda w XIV Ogólnopolskim Konkursie na Rzeźbę o Tematyce Muzycznej - Leszno 2003